OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. — Kraków, Środa 30 Grudnia 1931 r. — Nr. 197

Pogłoski o zmianie no stanowisku premjera Prof. Bartel na czele rządu?

W sferach politycznych krążą ostatnio sensacyjne pogłoski o projektowanej zmianie na stanowisku szefa rządu. Według tych pogłosek prezesem Rady ministrów miałby zostać ponownie b. premjer prof. K. Bartel. W ub. sobotę jakoby z b. premjerem Bartlem przeprowadzono już we Lwowie przedwstępne konferencje i narady.

Sfery polityczne komentują tę wiadomość w sposób dwojaki: z jednej strony twierdzą, iż nominacja p. Bartla ma na celu nawiązanie bliższego kontaktu z opozycją sejmową, z drugiej strony wiążą ją z pobytem wicemin. skarbu Koca w Paryżu i staraniami o pożyczkę.

W związku z temi pogłoskami ajencja PID informowała się telefonicznie we Lwowie u rodziny p. Bartla, który bawi w miejscowości Dora w woj. stanisławowskiem. Najbliższe otoczenie p. Bartla oświadczyło agencji, że w sprawach politycznych nikt do p. Bartla się nie zwracał.

Na Górnym Śląsku coraz gorsze płace

W całym szeregu gałęzi przemysłu na Górnym Śląsku pracodawcy wypowiadają umowy zbiorowe, żądając obniżki płac. W górnictwie węglowem umowa zbiorowa została wypowiedziana od 1 lutego. Domagają się rewizji zarobków w przemyśle hutniczym, drzewnym, elektrotechnicznym

Związki zawodowe zabierają głos w sprawie rozbrojenia

W związku z konferencją rozbrojeniową szereg polskich organizacyj zawodowych uchwaliło wystąpić z memorjałami za rozbrojeniem do polskich czynników rządowych, jak i sekretarjatu Ligi Narodów.

Polscy rybacy zadowoleni z wyprawy śledziowej do Holandji

Po półrocznej pracy na holenderskich parowcach śledziowych na Morzu Północnem powróciła w tych dniach grupa polskich rybaków w liczbie 26-ciu, wysłana tam na początku lata przez polsko - holenderską spółkę śledziową.

Rybacy polscy są bardzo zadowoleni z wyprawy. Prawie wszyscy przywieźli ze sobą dość znaczne oszczędności.

Nowy sezon połowu śledzi na Morzu Północnym rozpocznie się w maju roku przyszłego. Wobec dodatnich wyników pierwszej wyprawy polskich rybaków na sezon śledziowy, na nowy sezon wysłana zostanie już znacznie większa partja rybaków.

Jutro ukażą się nowe banknoty 20-złotowe

Bank Polski wypuszcza z dniem 30 b. m. w obieg nowe banknoty 20-złotowe. Nowe banknoty podobne będą do biletów banku francuskiego. Tym razem wprowadzona zostaje ciekawa inowacja polegająca na odmienności barw obu stron banknotów, z których jedna utrzymana będzie w kolorze granatowym, druga w kolorze tęczowym. Jednocześnie zmniejszony zostaje format 20-złotówek papierowych.

Europa przed ogłoszeniem bankructwa?

Ameryka czeka na wynik konferencyj w sprawie długów wojennych

Ogłoszenie przez rzeczoznawców finansowych w Bazylei protokułu, z którego wynika, że

Niemcy są bankrutem

ożywiło świat polityczny, a ożywienie to ma

charakter gorączkowy.

Premjer angielski, Mac Donald, wystosował do premjera Francji, Lavala, propozycję odbycia konferencji w sprawie długów wojennych, Anglja chce **udzielić Niemcom pięcioletniego moratorjum** (zawieszenia spłaty długów) z tem, by Francja zgodziła się na to, wzamian za co uzyskałaby zmniejszenie długów własnych ze strony Stanów Zjednoczonych. Min. skarbu francuskiego, Flandin, uważa jednak za konieczne, by Niemcy część odszkodowań wpłacili.

Stany Zjednoczone **nie chcą brać udziału w konferencjach europejskich** na ten temat, oczekując wyniku tych konferencyj i samodzielnego przygotowania przez Europę **drogi do poprawy gospodarczej.**

Jedno z pism angielskich uważa, że jeśli Niemcy ogłoszą niewypłacalność,

powinny ogłosić bankructwo i inne rządy europejskie.

A więc Ameryka nie otrzymała by spłaty długów od swych europejskich wierzycieli.

Termin i miejsce konferencji **na temat długów wojennych nie** zostały jeszcze ustalone.

Katastrofa kolejowa na dworcu w Paryżu

W rozbitych wagonach 12 pasażerów odniosło ciężkie rany

W godzinach wieczorowych na dworcu wschodnim w Paryżu wydarzyła się straszna katastrofa. Zdążający na dworzec pociąg osobowy wpadł na manewrujący pociąg towarowy. Kilka wagonów towarowych uległo całkowitemu pogruchotaniu. Dwa pierwsze wagony pociągu osobowego ucierpiały bardzo poważnie. Z pośród pasażerów znajdujących się w tych wagonach 12 osób odniosło ciężkie rany.

Pociąg runął w przepaść we Włoszech

RZYM. (PAT.) Dwa wagony pociągu elektrycznego kursującego na linji Rzym — Castellana wykoleiły się i spadły w przepaść. Trzy osoby poniosły śmierć, 25 odniosło rany.

Bitwa między komunistami i wojskiem w Chili

Ogólna liczba ofiar wynosi 60 zabitych i wiele rannych

LONDYN. (A.T.E.). Według doniesień z Santiago (Chili, Ameryka Południ.) w zagłębiu siarki strajkujący robotnicy, pod burzani przez agitatorów komunistycznych zdemolowali baraki oraz lokal dyrekcji. W miejscowości Vallenar bojówki komunistyczne napadły na oddział wojskowy. **W krwawem** starciu padły 2osoby. W Cocia podczas rozruchów zostało zabitych 11 osób. Ogólna liczba ofiar zamieszek komunistycznych wynosi około 50 zabitych i wielu rannych.

Wstrząsająca śmierć 5-dzieci w płonącym wozie

PARYŻ. (A.T.E.). Wpobliżu Colmaru w Alzacji wydarzyła się wstrząsająca katastrofa. W wozie mieszkalnym wybuchł w nocy pożar. W chwili wybuchu pożaru znajdowało się tam pięcioro małych dzieci, rodzice których byli nieobecni. Pożar tak szybko zajął cały wóz, że o żadnym ratunku nie mogło być mowy.

Czworo dzieci w wieku od 5 miesięcy do 8 lat spłonęło żywcem. Najstarsza dziewczynka w wieku lat 12 z trudem uratowała się z płonącego wozu ciężko poparzona.

Ulewy spowodowały powódź w Lublinie

LUBLIN. Ostatnie opady atmosferyczne i roztopy spowodowały znaczny przybór wody w Bystrzycy i Wieprzu. Skutkiem naporu wody został zerwany stary drewniany most na Wieprzu pod Sernikami w powiecie Lubartowskim, o rozpiętości 15 metrów.

W Wiśle woda podniosła się o 60 cm.

Na terenie miasta Lublina wylew Bystrzycy i jej dopływów spowodował zalanie kilku nastu domów, z których trzeba było ewakuować ludność.

20 potwornie pokaleczonych osób

w krwawej walce na świątecznej zabawie

O niezwykle tragicznych świętach donosi jedno z pism ryskich. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia do szpitala w miasteczku Kresławka **przywieziono 20 mężczyzn i kobiet**

okropnie poranionych. Część osób miała

połamane ręce i nogi,

odcięte palce, głębokie rany brzucha, piersi i głowy, zadane nożem.

Według wyjaśnień śledztwa ta niezwykła liczba rannych przywieziona została ze wsi Walnawiki.

U jednego z mieszkańców tej wsi, Arcymowicza, odbyła się

huczna zabawa

w pierwszy dzień świąt. Na tę zabawy nie szczędzono wódki, to też wkrótce całe towarzystwo w liczbie 20 osób było

całkowicie pijane.

Jeden z gości zaczął obcesowo zalecać się do żony gospodarza. W niezwykłej sytuacji mąż przyłapał żonę z gościem w sieni i ugodził go

nożem w plecy.

Krzyk rannego był hasłem do ogólnej bójki, w której wzięli udział wszyscy obecni. W ruch poszły sprzęty, naczynia, noże fińskie, siekiery.

Walka trwała około 3 godzin, zanim z odległych domów dowiedzieli się sąsiedzi o bójce i dali znać policji. Policja z trudem obezwładniła zawziętych uczestników bójki. Dwóch z nich znaleziono

w stanie agonji

z powodu upływu krwi.

SKRÓTY

Według doniesień z Nowego Jorku olbrzymie warsztaty kolejowe w Alcoga w stanie Pensylwanja (Stany Zjednoczone) doszczętnie spłonęły. Straty wynoszą dwa miljony dolarów. Tysiąc dwieście robotników pozostało bez pracy.

—:o:—

W miejskiej kasie oszczędności w Solingen (Niemcy) zdefraudował jeden z urzędników, nazwiskiem Knecht, 50.000 mk. W Oberheuden aresztowany został notarjusz Löwenstajn za sprzeniewierzenie 100 tysięcy marek niemieckich.

—:o:—

W Peshavar (Indje) aresztowano 95 członków rozmaitych organizacji nielegalnych pod zarzutem wznowienia akcji nieposłuszeństwa cywilnego. Po zatem na pograniczu północno - zachodniem aresztowano 188 członków organizacyj t. zw. „Czerwonych Koszul" (organizacja komunistyczna).

Członek poselstwa czeskiego chciał wywołać zatarg sowiecko-japoński?

RYGA. (A.T.E.). Z Moskwy donoszą: Na rozkaz komisarjatu spraw zagranicznych pierwszy sekretarz czechosłowackiej misji dyplomatycznej, Vaniek został wydalony z granic Rosji sowieckiej.

Wydalenie to, według oświetlenia sowieckiego, spowodowane zostało faktem, że dr. Waniek organizował zamach na ambasadora japońskiego w Moskwie, by wywołać zatarg między Sowietami a Japonją.

Wydalony dr. Waniek przejeżdżał przez Warszawę w drodze do stolicy Czech. Powstrzymywał się się od wszelkich wyjaśnień do czasu złożenia wyczerpującego raportu swym władzom. Czeskie koła polityczne przypuszczają, że dr. Waniek padł ofiarą prowokacji.

Straszna śmierć 40 osób w rozbitym samochodzie

BERLIN. (P.A.T.). Na szosie w pobliżu Środy Neumarkt (Niemcy) stoczył się do rowu samochód wiozący 8 osób, wracających z uroczystości świąteczych. 4 osoby poniosły śmierć na miejscu, 2 odniosły ciężkie obrażenia.

Rodzina w gruzach domu rozwalonego przez topolę

ŁÓDŹ. We wsi Lewoczyn pow. Łaskiego zdarzył się tragiczny wypadek. Oto w czasie szalejącego onegdaj wichru, na dom Stanisława Grabowskiego przewróciła się topola. Pod ciężarem walącego się drzewa runęło wiązanie dachu i drewniana ściana chaty, przywalając Grabowskiego wraz z rodziną. Wszystkich przewieziono do szpitala. W drodze zmarła z odniesionych ran córka Grabowskiego, Anna.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.90. Obroty akcjami małe.

Mowy dwóch obrońców posła Sawickiego

zapełniły 46-ty dzień rozprawy przeciw posłom z Centrolewu

NAJMŁODSZY Z ŁAWY ADWOKACKIEJ

W pierwszym poświątecznym dniu procesu więźniów brzeskich przemawiał w obronie b. posła Sawickiego, najmłodszy z ławy adwokackiej — obrońca Ujazdowski.

JESZCZE ŚWIĘTUJĄ

Na sali zaledwie parę osób. Nie więcej było z rana i samych oskarżonych, którzy jeszcze nie zdążyli pozjeżdżać się po świętach. To też w momencie, gdy adw. Ujazdowski zaczął przemawiać, nie było jeszcze jego klienta, p. Sawickiego.

LIST B. MIN. MORACZEWSKIEGO

Z rana przewodniczący odczytał list b. min. Moraczewskiego, w którym prostuje on przemówienie adw. Szurleja i zaznacza, że nigdy nie cieszył się, gdy kiedykolwiek w jakiem kolwiek więzieniu bito posłów a czasem zajmuje miejsce oskarżonych.

PROCES PRZED 100 LATY

Polska przeżywała wiele doniosłych procesów politycznych w których stawali jako oskarżeni, najlepsi synowie Ojczyzny. Porównań jednak robić nie można, bo tamci stawali przed sędziami wrogimi polskości. Przed stu laty toczył się proces członków Towarzystwa Patrjotycznego o zdradę stanu. Sędziami i oskarżycielem, byli Polacy. Przewodniczącym był wojewoda Bieliński, a w skład sądu wchodziło 7 biskupów i 32 senatorów. Akt oskarżenia pozostał jako dokument wstydu. Wszyscy oskarżeni byli wówczas uniewinnieni.

NIE TRZEBA BĘDZIE CZEKAĆ STU LAT

— Mniemam, Panowie sędziowie, że nie trzeba będzie czekać stu lat, by akt oskarżenia w tej sprawie, czytać z uczuciem skrępowania.

Przemówienie adw. Czernickiego

Po przerwie obiadowej udzielono głosu drugiemu obrońcy p. Sawickiego, posłowi Stronnictwa Ludowego i adwokatowi, p. Czernickiemu.

TE SAME SPRAWY

W swem przemówieniu obrończem adwokat Czernicki z Zamościa zajął się temi samemi momentami politycznemi, które w swej trzygodzinnej mowie wykorzystał jego poprzednik, adw. Ujazdowski. Skłania to przewodniczącego do zwrócenia uwagi, że o tem już była mowa i sąd przyjął te argumenty do wiadomości.

DLA DOBRA RZPLITEJ

Mówca w dalszym ciągu przedstawia swego klienta, Sawickiego, jako szerzyciela myśli państwowej na kresach, jako tego, który dla dobra Rzplitej potrafił zcementować wrogie dotąd elementy kresowe. Dzięki temu dobrze się zasłużył sprawie polskiej.

WYSZEDŁ ZWYCIĘSKO Z PROCESÓW

Wspomniawszy następnie o procesach, z których Sawicki wyszedł zwycięsko, po obszernym wywodzie prawnym adw. Czernicki dochodzi do wniosku, że w świetle przewodu akt oskarżenia w stosunku do Sawickiego został unicestwiony. Sawicki, zdaniem obrońcy, powinien opuścić tę salę z wyrokiem uniewinniającym.

Dziś przemówią dalsi obrońcy, a mianowicie odwokaci Landau i Dąbrowski.

Przemówienie adw. Ujazdowskiego

NIEZAWSZE JEST POLICJA

— Policjant, — mówi obrońca, — mający za obowiązek utrzymywanie bezpieczeństwa i porządku, nie zawsze jest, gdy pomoc jego jest potrzebna. Jest na każdym wiecu, na każdem zgromadzeniu, ale gdy wiec rozbijają wynajęci kryminaliści — policja milczy.

SPECJALNY TYP ŚWIADKA

— Policjant stanowi specjalny typ świadka, obstrzelanego w sądzie — z zawodu. Przysięga jego, zbyt często składana, powszednieje. Nie powszednieje tylko nigdy pragnienie awansu, chęć przypodobania się. Policjant poza możnością karania mandatami pieniężnemi bywa obecnie i organem wyborczym, a raczej organem nadużyć wyborczych.

ZAPADNIE JESZCZE INNY WYROK

— Prokurator Grabowski wyraził tu życzenie, aby proces brzeski zaginął w niepamięci. Ale w tym procesie oprócz wyroku sądowego, zapadnie jeszcze w przyszłości wyrok historji, wyrok przyszłych pokoleń. W wyrokach historji czasem prokuratura ma chlubną kartę.

Po świętach

— Święta skończone! Zjedzone frykasy,
wypite zapasy
pow i wyborowej,,
Jeno wspomnienie z owej
awantury świątecznej zostało.
— Pieniędzy więcej się wydało
niż potrzeba.
Nieba
tokoż niezbyt dopisały,
bowiem chmurki płakały
deszczem przepojone.
— Święta skończone!
Idą dnie pracy, zawodów, udręki,
idą dnie męki
człowieka szarego,,
— Na dziś dość tego.

Servus.

DANIEL BACHRACH

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

SENSACYJNE PAMIĘTNIKI

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

— Rozkaz, panie naczelniku — odpowiedziałem, wychodząc z gabinetu.

Nie upłynęły dwie godziny i pierścionek znajdował się już u mnie i został poznany przez pannę Morton, jako własność jej ojca. Zeznanie jej potwierdził również adwokat i stary przyjaciel zamordowanego, który zaznaczył, że nieboszczyk nigdy się z tym pierścieniem nie rozstawał i nie zdejmował go z palca.

Ostatni akt dramatu się zbliżał. Poleciłem sprowadzić z celi aresztowaną. Pierścionek położyłem na stole i zakryłem go różnemi papierami.

Wprowadzono aresztowaną. Spędzona noc w celi więziennej widocznie bardzo na nią podziałała. Zmieniła się ona nie do poznania. Nie była to już ta sama zimna jak głaz kobieta z poprzedniej nocy.

— No i cóż, pani Cody? Namyśliła się pani i chce pani powiedzieć nam całą prawdę? — zapytałem.

— Nie mam nic do powiedzenia. Jestem niewinna i to się w przyszłości wykaże. Wyjąłem z pod papierów pierścionek i raptownie podsunąłem go jej pod oczy.

— Czy zna pani ten pierścionek? — zapytałem, nie spuszczając jej z oka.

Zachwiała się i omal nie upadła z przerażenia.

— Skąd pan ma ten pierścionek? — zapytała cichym głosem.

— Z lombardu, gdzie został z pani polecenia za piętnaście funtów zastawiony. Czy chce pani jeszcze zaprzeczać, że zamordowała pani Mortona? Tylko przyznanie się do winy i okazanie skruchy może wpłynąć na łagodniejszy wymiar kary.

Zerwała się z krzesła.

— Więc tak, ja go zamordowałam i wcale tego nie żałuję! Gdyby żył jeszcze, zamordowałabym go po raz drugi. Ten człowiek zmarnował moje życie! Obiecał się ze mną ożenić, a kiedy poznał tę dziewkę, chciał mnie porzucić. Wtedy postanowiłam go zamordować! Postanowiłam również zemścić się na niej i podejrzenie o zabójstwo na nią skierować.

Z zeznania jej okazało się, że przypuszczenia moje były słuszne. Zamordowała ona Mortona niespodzianie i zwłoki sama przeniosła do piwnicy. Co do testamentu, to tak, jak przewidywałem, wręczając testament nie spodziewała się, że został on zmieniony na jej niekorzyść.

Po paru miesiącach morderczyni stanęła przed sądem przysięgłych „Old Bayley" i skazana została na dożywotnie więzienie. Wyrok przyjęła zupełnie obojętnie. Mąż jej nie mogąc przeżyć tej hańby, w kilka tygodni później popełnił samobójstwo.

Koniec.

W szponach szantażysty dancingowego

W związku z sensacyjną sprawą, jaka miała miejsce przed dwoma tygodniami, gdzie ofiarą szantażysty, tordansera Dydyszki, padło bardzo wiele dam z towarzystwa, przypominam sobie głośną w swoim czasie aferę, jaka miała miejsce w Warszawie za czasów okupacji niemieckiej.

Sprawa, którą zamierzam obecnie opisać, miała, niestety, tragiczny obrót, gdyż ofiarą bezczelnego szantażysty padło kilka dziewcząt, które swój lekkomyślny krok zapłaciły życiem, — kończąc samobójstwem.

W 1916 roku zwróciliśmy uwagę na częste wypadki samobójstw młodych dziewcząt z towarzystwa, które umierając zabierały tajemnicę swej śmierci do grobu. Aczkolwiek wypadki samobójstwa nie miały nic wspólnego z policją kryminalną i nie było najmniejszego powodu do prowadzenia dochodzenia, jednakże po porozumieniu się z ówczesnym naczelnikiem urzędu śledczego, dr. Ueltzenem, postanowiłem zająć się tą sprawą i ustalić, co spowodowało młode i pełne życia kobiety do tragicznej rezygnacji. Zastanawiającem również było, że wypadki te następowały jeden po drugim w krótkim odstępie czasu i w przeciągu niespełna trzech tygodni zanotowano w Warszawie aż cztery wypadki samobójstwa.

Miałem utrudnione zadanie, albowiem rodziny zmarłych odmawiały wszelkich zeznań i kategorycznie nie chciały udzielić informacyj o nieboszczykach. Było to zupełnie zrozumiałe. Nie ulegało dla mnie wątpliwości, że czynią to ze względu na pamięć drogich im osób i chcą uchronić swe nazwisko od skandalu i kompromitacji. Mimo trudności, na jakie napotkałem, nie dałem za wygraną i postanowiłem odnaleźć przyczynę tej epidemji samobójczej.

Zapomocą poufnych wywiadów udało mi się ustalić, że wszystkie tragicznie zmarłe dziewczęta były stałemi bywalczyniami pewnego dancingu w okolicach Nowego Światu.

Dalszy ciąg nastąpi.



WYLECZONY



Takiego pacjenta doktór Kraczek miał po raz pierwszy w życiu.

— Panie doktorze, panie doktorze — mówił pacjent — to ja jestem głupi! Można powiedzieć idjota! Każdy mnie naciąga, każdy mnie nabiera, a ja każdemu wierzę!

— Więc o co panu chodzi?

— Chciałbym, żeby mnie pan doktór wyleczył z tej głupoty.

— Hm... ciężka sprawa! A od kiedy pan zauważył, że pan jest głupi?

— O, dawno! Jeszcze w szkole powiedział mi nauczyciel historji: „Żebyś nie był taki głupi, to byś odrazu zrozumiał, że jesteś idjotą".

— Bardzo panu ta choroba dokucza?

— Jeszcze jak! Szczególnie w takich ciężkich czasach. Naciągają mnie na prawo i na lewo, a ja się nawet nie spostrzegam.

— Hm... — mruknął doktór — mógłbym pana wyleczyć. Mam nawet specjalne lekarstwo. Ale to bardzo droga rzecz.

— Niech będzie, niech kosztuje, ja chcę za wszelką cenę zmądrzeć! Co mam robić?

— Otóż dostanie pan ode mnie co tydzień porcję soli zagranicznej, która świetnie działa na umysł ludzki.

Porcja kosztuje 100 złotych. Starczy na cały tydzień. Oprócz tego po całkowitem wyleczeniu dostanę od pana tysiąc złotych.

— Zgoda. Niech będzie. Od dziś zaczynam kurację.

•

Pacjent doktora Kraczka był wyraźnie oburzony.

— Panie doktorze! Już sześć miesięcy karmi mnie pan solą! Ja już jestem taki słony, że śledź przy mnie cukierek. Ja już mam tego dość.

— Więc pan już się nie chce leczyć?

— Nie i jeszcze raz nie! To nie jest leczenie! To jest zwyczajna granda! Pan już wziął ode mnie pare tysięcy za zwykłą sól kuchenną! Więcej grosza panu nie dam!

Doktór Kraczek uśmiechnął się triumfująco.

— Poproszę o tysiąc złotych — oświadczył.

— Cooo?! Zaco?!

— Za to, że pana wyleczyłem.

— Jakto?!

— Zrozumiał pan nareszcie, że pana nabierałem. Zmądrzał pan. Jest pan wyleczony z głupoty i według naszej umowy należy mi się teraz tysiąc złotych.

Napoleon Sądek.

SKŁADKOWA WIGILJA

Projekt urządzenia wspólnej składkowej wigilji powstał w ostatniej chwili. Trzy małżeństwa: Fickich, Szlemińskich i Roberkiewiczów zbierały się co tydzień na bridża, urządzanego pokolei w każdym domu. Panie przyjaźniły się ze sobą, to znaczy były po imieniu, wspólnie załatwiały sprawunki, doradzały sobie krawcowe i modniarki, dawały adresy „nadzwyczajnych okazyj" na krańcach miasta, gdzie można było dostać rękawiczki za pół ceny, a pas gumowy (autentyczny paryski) na 15 rat bez zadatku. I, co najbardziej łączyło — wszyscy grali w bridża. I oto na dwa dni przed wiljią zgadało się o tem, jak kto spędzi święta. Okazało się, że wszyscy chcieliby spędzić je najoszczędniej i — najdalej od rodziny i wierzycieli. A wówczas pani Kuce Roberkiewiczowej błysnęła genjalna myśl:

— Moi państwo! A możeby urządzić wigilję — składkową?

— Pyszna myśl! Genjalna! — zawołały na wyścigi panie. Ala Ficka i Wika Szlemińska.

Mężczyźni zachowali w tej sprawie stanowisko bierne. Owszem, może być i składkowa wilja. Uniknie się piły rodzinnej i rwetesu w domu, a po wilji urządzi się bridżyka. Nagle pan Ficki coś sobie przypomniał.

— Tylko, Aluniu, nie wiem, co zrobimy z ciocią Kazią... Prosiła nas przecie na wilję.

Pani Ala zaczerwieniła się z irytacji.

— Ach, już dosyć mam tej twojej rodziny ze staremi ciotkami! Powie się, że w ostatniej chwili zostaliśmy zaproszeni do Franiów na wieś i kwita.

Wszystko składało się doskonale. Składka miała być w naturze. Pani Kuka obiecała dostarczyć ryb i maku, które miano jej przysłać ze wsi, pani Wika podjęła się upieczenia placków. Reszta należała do pani Fickiej, u której miała się odbyć wilja. Trunki powierzono panom.

Najgorsze z tą ciocią Kazią! Staruszce będzie bardzo przykro. Biedna, poczciwa emerytka, pamiętająca lepsze czasy na Kresach, dziś żyjąca samotnie w malutkiem mieszkanku, całą radość życia widziała we wnuczętach. Musiała pewnie przez cały rok odkładać grosze ze swej emeryturki, aby uzbierać na wilję. I jak się z tego cieszyła!

Z niemiłą nowiną została wydelegowana do ciotki dwunastoletnia Jadzia Ficka. Wróciła bliska płaczu.

— Babcia tak się zmartwiła! Aż usiadła! I tak jej drżały usta. Już wszystko naszykowała. Ale powiedziała, żebyśmy się nią nic nie krępowali, tylko jechali, bo tam będzie nam lepiej i weselej. I dała mi babcia prezencik — koronki własnej roboty na drutach...

Małżeństwu zrobiło się jakoś markotno. Pan Ficki bębnił palcami po stole.

— Możeby jednak odwołać tę składkową wilję, by nie robić przykrości staruszce?

— Mowy niema! energicznie zawołała pani Ala. — Wika piecze ciasto. Kuka sprowadza ryby — już teraz za późno!

Dzień wilji zaczął się od niepowodzeń. Służąca Fela od rana dostała migreny i położyła się do łóżka, żądając doktora. Pani Ala, zirytowana, powiedziała, że do byle migreny nie myśli wzywać doktora, na co znów Fela oświadczyła, że jak się pani podoba, ale ona pracować nie będzie. Państwo myśli, że służąca to pies, a ja nie darmo do Kasy Chorej zapisana jestem i też swoje czucie mam. Klęska!

Wogóle nie wiedziała, co robić. Służąca chora, mąż przepadł, ryb i placków nie przysyłają... Telefon.

— To ty, Aluniu? Tu Kuka. Jak się masz, kochanie! Wiesz, jestem w czarnej rozpaczy! Rodzina męża zamiast przysłać rybę i to co obiecali, zwaliła się na kark cała! Żeby niby uniknąć wizyt sąsiedzkich! Jak ci się to podoba?! Sześć osób — s z e ś ć! A ja nic nie mam w domu, nawet pieniędzy! Wobec tego — naturalnie, że nasz projekt upada!

Pani Ala nie wiedziała już czy śmiać się, czy płakać. Żeby już wogóle wszystko odwołać — ale nie można znów zrobić kawału Szlemińskim. Chyba sprowadzić wszystko z restauracji. Ale co to będzie kosztowało!... Na wszelki wypadek telefonowała do Szlemińskich, aby podzielić się temi nowinami z panią Wiką. Pani Wika mówiła głosem pełnym boleści.

— Wiesz, moja droga, że poprostu nie miałam odwagi zadzwonić do ciebie. Tak mi wstyd! Nie, nie upiekłam placka. No, nie będę robiła przed tobą tajemnic — ty to zrozumiesz... Poprostu nie miałam za co... Bryndza kompletna! Jurek lata od rana, żeby pożyczyć 20 złotych! Nie gniewaj się, kochanie, i bawcie się dobrze bez nas.

Po tym telefonie pani Ala trochę odetchnęła. Już lepiej, że nikogo nie będzie. Jakoś się przetrwa. Albo jest kryzys, albo niema. Najgorzej, że niema jeszcze męża. Gotów zakupić trunków, a tu nikogo nie będzie.

Wreszcie wrócił pan Ficki. Natychmiast opowiedziała mu o rozmowach z Kuką i Wiką.

— Ładna historja! A wszystko to pomysły tej twojej mądrej Kuki! Nawarzyła piwa i umyła rączki! Dokąd teraz pójdziemy?

Do rozmowy wtrąciła się siedząca w kąciku Jadzia.

— A możeby... może do babci Kazi?

— Do cioci Kazi?!...

— Masz rację, dziecko! — zawołał po namyśle pan Ficki. — Co się będziemy zastanawiali? Jazda do poczciwego ciotczyska!

Było trochę strachu, czy aby ciocia nie jest obrażona. Ale kiedy, otworzywszy im drzwi, rozpłakała się z radości, popłakała się w jej objęciach i pani Ala, a i pan Ficki był wzruszony, całując jej pomarszczone, wyschnięte ręce.

Jadzia skakała z radości. Okazało się, że jest i choinka dla Jadzi. I siano pod obrusem, i snopek, cudem zdobyty, w rogu pokoju (staruszka chciała, żeby to przypominało wilję w jej Semenówce).

Zdawało się, że cioci nagle ubyło przynajmniej 30 lat, kiedy krzątała się, odgrzewając przygotowaną wilję.

— Gołąbki moje, nie pojechaliście, o starej ciotce nie zapomnieliście! Może to już ostatnia moja wilja z wami...

Przy talerzach ciocia Kazia z zawstydzoną miną rozłożyła jakieś paczuszki. Były to prezenciki: woda kolońska dla pani Ali, mydełka dla pana Jana. Państwo Ficcy uczuli dławiący wstyd. Oni nie pomyśleli o niczem dla staruszki.

— Niech mi ciocia powie — rzekła po wilji pani Ala — dlaczego u cioci tak miło i dobrze! Tak się czuję, jak będąc dzieckiem, kiedy przytulałam się do kolan mamy...

— To serca, Alu, serca kochające, które cię otaczają. W ten dzień powinniśmy wszyscy dawać z siebie jak najwięcej dobra i miłości, wszystkim dobrze życzyć, wszystkich przygarnąć. Ci, z którymi wesoło bawić się, ci dobrzy na krótko. Ale w wigilję nie wystarczą znajomi, choćby i najmilsi, od bridża i z kawiarni. Bo wilja — to dzień serca i dobrej woli.

H. Dołęga.

Zwyczaje w wieczór wigilijny

Tradycje z zamierzchłych czasów

Od najdawniejszych lat, sięgających jeszcze pierwszych dni chrześcijaństwa, wieczór Wigilijny 24 grudnia, obchodzony jest nader uroczyście. Z dniem tym związanych jest szereg tradycyjnych obchodów, przyczem niektóre źródło swe wiodą jeszcze z okresu pogaństwa.

NIKT NIE POWINIEN GŁODOWAĆ

Wieczór Wigilijny obchodzony jest na wsi wesoło. Światła goreją po chatach, wszyscy szukają przytuliska pod dachem, dla każdego nawet najbiedniejszego znajdzie się łyżka strawy; nikt owej nocy, jak głosi przypowieść ludowa, nie powinien marznąć i głodować.

SNOP ŻYTA I SIANO

Niegdyś było zwyczajem, iż stawiano w rogu izby snop żyta czy pszenicy, przystrojony wstążeczkami i papierkami kolorowemi, a przy nim stół wigilijny nakryty białym obrusem i zasłany sianem. Jest to wspomnieniem, że i Chrystus spoczywał w stajence na sianku. Dziś ograniczają się podesłaniem siana pod obrus, a w miastach zwyczaj zmienił się w przystrajanie stołu choinką.

POTRAWY I „CHLEB MIŁOŚCI"

Tradycja nakazuje, aby Wieczerza Wigilijna składała się z 9 lub 7 potraw, a już conajmniej, u biednych, z trzech. W każdym bądź razie ilość potraw winna być nieparzysta.

Do najpiękniejszych tradycyj należy łamanie się opłatkiem, „chlebem miłości", oraz składanie wzajemne życzeń szczęścia, pomyślności.

KASZA LUB KAPUSTA NA... PUŁAPIE

Niezbyt miły dla gospodyń zwyczaj tradycyjny nakazywał aby pierwszą łyżkę, spożywanej strawy wigilijnej, łyżkę kaszy czy kapusty rzucać... na pułap. Młodzież, a nawet i starsi wróżyli sobie z plam, które tworzyły się na białym pułapie. Ilość grudek świadczyła też o ilości kóp, które obrodzą w przyszłym roku. Chcąc więc „zapewnić" sobie duży urodzaj, nie żałowano kaszy, ni kapusty a nieszczęsne gospodynie miały w następstwie nielada robotę, aby oczyścić pułap chaty. Dziś zwyczaj ten przeszedł do przeszłości.

SMAKOWITA SŁOMA

Po wilji (a było zwyczajem, by jeść i pić dużo, jak najwięcej, czasem nawet za wiele) kręcono powrósła ze słomy, maczano je w resztkach potraw i obwiązywano niemi drzewa owocowe. Miało to przynosić urodzaj. Ciekawe jednak, że zwyczaj ten jest nietylko symboliczny, ale przynosi i rzeczywisty pożytek. Robactwo bowiem kryje się chętnie w smakowitej słomie, opuszczając korę i rdzeń drzewa.

„WIEDZCIE, PTASZKOWIE"...

Wiele ze zwyczajów świątecznych utrwaliło się i zachowało swoją moc tylko w niektórych dzielnicach Polski. Naprzykład po Wieczerzy Wigilijnej we wsiach Wielkopolski gospodarze wynoszą przed chatę zboże w przetakach, i rozsypując je w cztery strony świata, mówią: „Wiedzcie ptaszkowie, że się Chrystus narodził, cieszcie się i spożywajcie nasze dary!",

RADOSNE KOLĘDY

Po wigilji na wsi rozbrzmiewają głośne pieśni radości i wesela. Słychać śpiew kolęd których jest ogromna ilość. Melodje przytem są zawsze wesołe, często taneczne.

SZOPKA I PRZEBIERANIE

Najpiękniejszą zabawą świąteczną jest szopka, która wywodzi się z wystawianych w kościele jasełek, którym pomysł dał jeszcze św. Franciszek z Asyżu. Znane są postacie z szopki, jak Herod, djabeł, chłop i wiele innych.

Podobnie chodzą wieśniacy po wsiach „z Herodem", „kozą", „kobyłką", „gwiazdorem". Chłopi poprzebierani cudacznie wędrują od chaty do chaty, odgrywają ciekawe przedstawienia, treść których w każdej okolicy ma inne zabarwienie.

Zwyczaj chodzenia po wsiach z bykiem (prawdziwym, żywym) ma już inny zupełnie charakter. Byk symbolizuje urodzaj, dobrobyt, dostatek, a podobny „spacer" w pierwszy dzień Świąt, lub w dzień św. Szczepana ma przynieść dobrą wróżbę na cały rok następny.

ZANIKANIE ZWYCZAJÓW

Wiele jeszcze istnieje tradycyj i zwyczajów świątecznych, nie sposób byłoby wymienić tu wszystkich, choć i tak liczba ich z roku na rok wydatnie się zmniejsza.

Stefan K—ski.

Chcemy łakoci!

— Co chciałabyś dostać na gwiazdkę, Marysiu?

Dziewięcioletnia panna zastanawia się, widać na twarzy poważne skupienie i wreszcie pada odpowiedź:

— Dużo książek i dużo łakoci.

Młodsza o trzy lata Zosia okazuje zdumiewającą samodzielność, gdyż pragnie otrzymać lalkę i całą górę cukierków.

Pan domu przewiduje, iż pod choinką znajdzie „pióro wieczne", ale przymawia się o strucle z makiem i przekładańca.

— Tylko wiesz staruszko, trochę słodsze, niż w zeszłym roku. Nie skąp cukru — perswaduje żonie.

— Zgoda, ale ja przeczuwam, iż zjawią się przy twej pomocy bakalje i choćby niewielkie pudełko czekoladek — pada odpowiedź.

Rozmowy w tym stylu toczą się w wielu rodzinach. Zależą one od możności gotówkowych.

Pociąg do łakoci istnieje stale, lecz w czasie wolnym od zajęć, w nastroju świątecznym wydają się one bardziej potrzebne, wręcz konieczne.

[illegible] to dzieci: nie stronią od nich i starsi.

Marysia i Zosia z „dużo łakoci" i „górą cukierków" nie są odosobnione.

Inne życzenia są różnorakie, ale pociąg do słodyczy jest wszędzie i zawsze ten sam.

Ta powszechność jest wiele mówiąca; wyjaśnia lepiej, niż najznakomitszy profesor i porusza silniej, niż najwspanialszy agitator.

Święta bez „słodyczy" — to nie są święta, zwłaszcza zaś Boże Narodzenie, — święto dzieci. Dlatego też obdarowując nawet najbiedniejszych przedmiotami natury praktycznej, nie można zapominać, że te dary nie wywołają prawdziwej radości, jeśli nie znajdzie się przy nich choć garstka łakoci.

Zerwijmy raz z przesądem niczem nieuzasadnionym, że pragnienie słodyczy jest łakomstwem, a ich dostarczanie — niepotrzebną rozrzutnością.

Organizm pożąda cukru w każdej formie. Na tem tle wytworzyły się zwyczaje, wśród których rola słodyczy jest ważną. Przeciwdziałanie im byłoby nonsensem.

Na święta chcemy łakoci!

Hej, kolęda, kolęda!

W pamięci ludu pozostało dużo pieśni, związanych z Bożem Narodzeniem (kantyczek), tchnących prawdziwą poezją, choć przez bezimiennych twórców układanych.

Prawie w każdej kolędzie pastuszkowie śpieszą z hołdem do Dzieciątka, są jednak i takie, które zajmują się tylko wyliczaniem darów i przysmaków, jakie zniesiono Panu ze wszystkich stron, inne znów, bardzo liczne, wymieniają ptactwo i zwierzęta, przybyłe z hołdem, przytem w tych piosenkach najwięcej jest humoru. Tak więc:

Zając siedząc z królikami,
Bębnił swojemi nóżkami,
Wróble gwarzyły, gdy sobie podpiły.
Z dzierlatką, z czeczotką.
Papuga też gaworzyła,
Coś z cudzoziemska mówiła.
Żółna z indykiem była tam syndykiem.
Bażant był szafarzem,
Paw ogon liczny rozłożył,
Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył.
Sęp siedział jako sęp,
A jeleniowe zaś czoło,
Na rogach mając świece wkoło
Tam wszystkim świecił, aby jasno było.
Cieszyć się, cieszyć się i t. d.

Kolędy składali przeważnie organiści, bakalarze szkółek parafjalnych i żaki, niezawsze też kolędy odznaczają się wytwornością stylu, często jednak widać, że są to twory szczerego natchnienia, naiwnie ujęte. Śliczna jest zapomniana dziś prawie kolęda:

„A tam osioł z wołem pod nieba okołem
Parą weń puchają, Dzieciątko rozgrzewają.
Wejdą w szopę: mali anieli strugali
Złotą wierzbkę i lipkę Dzieciątku na kolebkę.
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje.
Trzeci pieluszki suszy, a każdy rad z duszy.

Nuta kolęd najczęściej pożyczana była od świeckiej muzyki, zasłyszanej na dworach pańskich, to też późniejsze kolędy często śpiewane były na nutę menuetów, pawan i t. d. Najbardziej popularna kolęda: „Bóg się rodzi, moc truchleje" ułożona jest na nutę poloneza Władysława IV.

Wśród nocnej ciszy...

Gdy zabrzmią słowa tradycyjnych kolęd

Gdy numer niniejszy „Ostatnich Wiadomości" znajdzie się w rękach Waszych, Drodzy Czytelnicy, zagości wśród Was radość świąteczna, serca Wasze krzepić będą podniosłe słowa kolędy „Gdy się Chrystus rodzi" lub kruszyć będziecie przy wieczerzy wigilijnej opłatek, szepcząc drżącym z nadmiaru wzruszenia głosem tradycyjne życzenia...

W tej uroczystej chwili myślą i sercem będziemy przy Was, jako cząsteczka miljonowej rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości", jednocząc się z Wami przy dźwiękach „Wśród nocnej ciszy".

Zapłoną dziesiątkami radosnych płomyków choinki, zabrzmią triumfalnie kolędy, serca uderzą świątecznym rytmem Bożego Narodzenia...

Oby tak było wszędzie! Oby wśród wszystkich rodzin polskich gościć mogła radość, oby we wszystkich domach zapłonęła choinka, oby ze wszystkich ust i serc płynęły weselne słowa kolędy!

Niestety, nadeszły czasy ponad miarę ciężkie. Bary, dziesiątek tysięcy bezrobotnych, tło czy brzemię bezlitosne, które czoło przyciska do ziemi i myśl przepaja troską o chleb powszedni, o jutro smutne i zawodne.

Nie dziwcie się więc, że w tej chwili wyjątkowej, zaprowadzimy Was tam, gdzie święta Bożego Narodzenia niczem różnić się nie będą od dnia powszedniego, pełnego troski i walki o byt, gdzie śnieżny obrus nie zaściele stołu wigilijnego i na sianku nie spocznie wiązka opłatków.

Zaprowadzimy Was tam, by z serc Waszych popłynęły i do tych nieszczęsnych, wzgardzonych przez los, gorące słowa współczucia, miłości bliźniego, słowa pokrzepienia, że będzie lepiej, życzenia, że już przyszłe święta Bożego Narodzenia święcić będzie cały naród w radości i weselu!

*

Wola. Przedmieście Warszawy. Typowa dzielnica skupień podwielkomiejskich. Ulica Prądzyńskiego Nr.? Takich domów znajdziecie dziś wiele, a takich izb bez liku. Numer domu tutaj nic nie mówi.

Mieszkanie robotnika. Skromne, skromniutkie. Gnieżdżą się w niem trzy pokolenia. Trzy pokolenia ludzi pracy. Dziad był doniedawna majstrem fabrycznym, syn tkaczem, wnuk pod czułem ojcowskiem okiem posiadł również tajemną wiedzę tkacza firankowego. Dziś wszyscy są bez pracy. Dlaczego? Odpowiedź zbyteczna.

Nawiązuję rozmowę z patronem rodziny, sędziwym majstrem, na którego mądrem czole troska wyżłobiła głębokie brózdy.

— Jakże święta się zapowiadają?

Machnął lekceważąco ręką.

— Boże Narodzenie nadchodzi — próbuję zagaić rozmowę.

— Były święta, może jeszcze będą, lecz o tegorocznych świętach lepiej nie wspominać.

— Dlaczego?

— Wszyscy jesteśmy bez pracy. Wszelkie zasiłki z Funduszu Bezrobocia już wyczerpaliśmy. Pracować potrafiliśmy, żebrać nie umiemy. Co postawimy na stół wigilijny? Chyba jeden opłatek. Tak, proszę pana, ten ostatni promyk tradycji oświetli nam Boże Narodzenie — zakończył twardo stary robotnik.

*

Na ul. Krochmalnej zaglądam do mieszkania szewca chałupnika. Zastaję pochylonych nad warsztatem kilku rzemieślników. Będą dobre święta, myślę, bo pracy huk!

— Szczęść Boże! Święta za pasem, będzie choinka?

— Święta będą, bo być muszą, bo w kalendarzu zaznaczone są czerwienią, ale choinki nie będzie.

— Chyba pan nie narzeka, bo widzę, że jest pan zawalony obstalunkami?

— Mam tu na kopytach kilka par obuwia, ale niech pan redaktor nie myśli, że to zamówienia świąteczne. To zwykła chałupnicza praca. 5 zł. od pary. Ruch się cokolwiek zwiększył, bo kapnęły nam trochę świąteczne łataniny. Przed świętami i przed pierwszym zwykle sypie się sporo groszowych reperacyj. A to łatka, a to obcasik, a to fleczek. I wszystko. Nawet na ciasto człowiek nie będzie mógł sobie pozwolić, bo to zbytek. Za trzy dni świętowania trzeba będzie mocno zacisnąć pasa w przyszłym tygodniu. To nie dawne czasy, co to człowiek z radością czekał na święta.

Dziś każdy wzdycha — oby tylko co do garnka było włożyć...

*

Kolonja dla bezdomnych. Ale nie ta oficjalna pod opieką władz miejskich, lecz kolonja poza mieszczeń, zwanych popularnie ziemniakami. Gdzieś na peryferjach Marymontu. Gdy się patrzy na ten ostatni wyraz nie doli, gdzie się widzi blade, wynędzniałe twarze mieszkańców ziemianek, trudno wykrztusić słowa:

— Jak się zapowiadają święta?

Coś za gardło dusi i łzy cisną się do oczu. A przecież i tu taj rozlegną się triumfalne słowa:

„Bóg się rodzi, moc truchleje! Pan Niebiosów obnażony. Wzgardzony, okryty chwałą"..

Zdzisław Wójtowicz.

Zimowa noc przedświąteczna w komisarjacie policji

CICHNĄ ULICE...

Gęste płaty śniegu spadały w wolnem, jednostajnem tempie na cichę, zaspane ulice.

Gazeciarz spóźniony przechodzień chyłkiem przemyka się pod murami domów, chcąc jak najprędzej dostać się do rodzinnych pieleszy. Szybki krok zwiastuje, że to małżonek, który przeżywał chwilę strachu przed nieuniknioną awanturą w domu.

POD BARAMI

Cicho, sennie, tylko na niektórych ulicach, gdzie mieszczą się wytworne, luksusowe bary i dancingi, dochodzi gwar śmiechów i głosów. Bawią się ci, którzy jeszcze mają pieniądze, lub tacy dla których „wszystko jedno".

Zgoła inny nastrój panuje w jednym z najbardziej „ruchliwych" lokali: w komisarjacie.

Zazwyczaj już przed świętami ilość awantur i różnych zajść zwiększa się. „Ładujemy" więc w komisarjacie, by przepędzić noc pełną wrażeń.

W POKOJU SŁUŻBOWYM

W pokoju służbowym, oświetlonym skąpą żarówką (oszczędność), siedzi dyżurny przodownik. Rosły, barczysty mężczyzna. Jest na służbie. Przy nim telefon, a w kącie lekko drzemiąc, czuwa posterunkowy. Spędzimy razem z nimi noc zimową, noc pełną wrażeń i emocyj.

POBILI SIĘ W DOMU!

Godzina 1-sza po północy. Drzwi pokoju otwierają się z trzaskiem i do pokoju dosłownie wpada jakaś para. On, w bieliźnie nocnej, ledwie przykryty paltem, ona lekko zarumieniona, wstydliwie zakrywa biel swego młodego ciała. Przybyły posterunkowy, melduje: „Panie przodowniku, sprowadziłem ich, bo zakłócili spokój publiczny. Pobili się w domu i nie dają spać lokatorom".

PROŚBA NIE POMOGŁA, WIĘC W ŁEB...

Mężczyzna, jak się później okazało, kilkakrotnie notowany doliniarz, ale od pewnego czasu „stateczny" obywatel, tłumaczy: „Panie naczelniku. Jak rodzoną przyszłą córkę kocham, że to nie ja. Bo i jakże? Dopiero co po ślubie jesteśmy, a ta żona moja, nie chce małżeńskiej powinności... Ona ze wsi, panie naczelniku, to niby skromna. A ja, przecież chłop jestem, to i kocham pieszczoty. Jak nie pomogła prośba ,to raz w łeb, drugi też w łeb, a za trzecim kijem przez plecy. Kobieta, jako, że swarliwa, w krzyk. No i przyleciała władza i jesteśmy w komisarjacie".

Młoda małżonka nic nie mówi, jeno cicho popłakuje. Nie tak sobie wyobrażała życie małżeńskie. Chciała pieszczot, przelękła się brutalności cynicznej małżonka.

Sytuację rozwiązuje przodownik, polecając awanturniczego małżonka zatrzymać w komisarjacie.

STARY BYWALEC

Nim upłynęła minuta, już drugi gość zostaje wprowadzony. Jest to stary znajomy, bywalec więzień w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu i we Lwowie. Jednem słowem „weteran". Schwytano go w chwili, gdy kradł śpiącemu dorożkarzowi, z kieszeni mizerne 3 zł.

„NIEDŁUGO WILJA, A TU MNIE ZA PYSK?"

„Weteran" jest zły. „Jakże to — powiada — za parę godzin wilja, a mnie za głupie 3 zł. biorą za pysk? Czy to nie wstyd?"

Skończył. Z pode łba patrzy na przodownika, który chwilę zastanawia się. Wreszcie: „Odprowadzić"!!

JEDNA 50 LAT, DRUGA — 16

Wprowadzono dwie „córy Koryntu". Jedna z nich, kobieta lat 50, druga zapewne nie liczy więcej niż 16 wiosen. Rażący, potworny kontrast. W oczach ich błyska ta sama nienawiść. Patrzą na siebie w ten sposób, że obawiam się, iż za chwilę do padną do siebie i zaczną się bić.

NIERÓWNA KONKURENCJA

O cóż chodzi? Obydwie stały na rogu jednej z ulic. Przeszedł gość. Doskoczyły stara i młoda. Poczęły go ciągnąć do siebie, obiecując najprzemyślniejsze rozkosze. Gość ocenił wlot obydwie „panienki" i wybrał, młodszą. choć stara krzyczała: „Ja to też potrafię za jedne 3 zł.". Mimo to gość nie ustępował. Wówczas leciwa „córa" rzuciła się na młodszą konkurentkę i rozgorzała namiętna walka. Jegomość szybko się ulotnił, a kontrolne tłukły się tak długo, aż nadszedł posterunkowy. Rozłączył pokrwawione niewiasty i sprowadził je do komisarjatu.

NIECH SIEDZĄ, BYLE NIE RAZEM

A teraz stoją i oczekują na wyrok. Przodownik obojętnie słucha histerycznych żalów, po czem poleca je osadzić w areszcie: „Ale oddzielnie" — krzyczy eskortującemu posterunkowemu.

ŁAJDAK

Już jest 3-cia nad ranem. Mam wrażenie, że chyba starczy. Ale nie. Oto otwierają się drzwi i wprowadzają eleganckiego młodzieńca. Kazi tylko wstrętna, zniszczona alkoholem i rozpustnem życiem — twarz. Bezczelnie patrzy wokół siebie i czeka. Z raportu posterunkowego wynika, że jest to alfons - kawaler księżyca. Czatował na swą „niewolnicę" przez szereg godzin. Zauważył, że miała dużo gości. Przyszedł więc po pieniądze, a gdy „ona" odmówiła, począł ją tłuc niemiłosiernie bez litości, z jakiemś sadystycznem zadowoleniem. Uzbrojony w grubą gumową laskę bił nieszczęsną dziewczynę po głowie, twarzy, piersiach. „Czynność" tę przerwał posterunkowy, aresztując łotra. Dziewczynę z oznakami wstrząsu mózgu przewieziono do szpitala.

PO RAZ PIERWSZY W OBLICZU WŁADZY

Wyprowadzają go. Znów moment spokoju. Ale nie trwa to długo. Nowy gość zostaje wprowadzony. Chłopczyna, 14-letni, w podartej kurtce i zniszczonych kamaszach. Z lękiem spogląda na groźne oblicze „władzy". Po raz pierwszy jest w komisarjacie, gdyż dopiero po raz pierwszy kradł. Stało się to przed godziną, gdy skradł z wozu chłopskiego pół worka kartofli.

CHOĆ TROCHĘ KARTOFLI NA WIGILJĘ!...

W domu głód i nędza. Ojciec nie żyje. Matka nie ma środków do życia. Siostry i bracia, liczą po 4, 5, 6 lat. Nie mógł znieść płaczu rodzeństwa. A przecież dzisiaj Wigilja, więc choć trochę kartofli ugotowało by się... Przodownik z politowaniem spogląda na „przestępcę". Ale trudno. Poleca go zatrzymać. Gdy miną święta odda go w ręce sądu dla nieletnich.

*

Świt zagląda do skromnego pokoju komisarjatu. No, warto do domu pójść. Na ulicy panuje ożywiony ruch. Ludzie śpieszą, by zdążyć wszystko załatwić przed Wigilją.

Mieczysław Górka.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy i spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skonał, Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko...

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujawniła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczere wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była służąca Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi. Poznał ją, i postanowił szantażować.

Bandyci dokonali swego dzieła. Aby zwalić podejrzenie na Mardka, podrzucili na miejscu przestępstwa jego rewolwer i papierośnicę, skradzione mu przez Lewczaka. Mardka aresztowano. Rozpoczęło się dochodzenie i śledztwo. Pieńkowski, Pulcherja i Polcia przemilczeli obecność Jadzi przy napadzie. Mardek nie wiedział, czy była obecna czy nie.

Pewni bezkarności, Szlaja i Lewczak zabrali się do szantażowania Jadzi. Domagali się stałej „pensji" miesięcznej, Szlaja zaś żądał ponadto wdzięczności w... naturze. Jadzia dała im pieniądze, odmówiła... reszty.

A jednak mimo wszystko pewne podejrzenia zrodziły się już w duszy Warskiego.

——:o:——

Naprzemian to drżał, to śmiał się sam ze siebie i potrząsał głową, jakby chciał wytrząsnąć z niej wszelkie wątpliwości, powtarzając sobie:

— Trzeba mnie będzie oddać do domu warjatów. Dostaję chyba obłędu?

Przez chwilę przestał o tem myśleć. Ale tylko na chwilę. Bo wnet sobie przypomniał, że Jadzia używa wyłącznie perfum o zapachu konwalij. I, co gorsza, że zauważył najwyraźniej w jej torebce portfelik do biletów wizytowych, najdokładniej podobny do znalezionego u Pieńkowskiego. Ale przecież i takich mogłyby być setki. Szepnął sam do siebie:

— Jestem nędznikiem. Jak mogę nawet ją podejrzewać?

I już chciał biec do Jadzi, paść do nóg i błagać o przebaczenie, że mógł nawet snuć jakiekolwiek przypuszczenia. Ale kogo opanował gad zazdrości, ten już nie jest zdolny do szlachetnych odruchów.

Głowa mu pękała. Nie śmiał już Jadzi patrzeć w oczy, wstydząc się swych myśli. Wertował akty sprawy Mardka, szukając jakich nowych dowodów za lub przeciw... Jadzi. I chwilami tylko sam się gnębił:

— Nikczemniku, jak śmiesz podejrzewać taką kobietę?!

A rana, zatruta zazdrością, wciąż krwawiła. Pomimo nawet, że gdy zażądał duplikatu nowego rachunku od koronkarza, oświadczono mu, iż żadnej chusteczki podobnej nie kupowano ani za gotówkę, ani na kredyt.

Bacznie śledził rozwój dochodzenia policyjnego. Już wiedziano bardzo wiele. Kiedy przyszła do Pieńkowskiego, kiedy wyszła. Nawet zdołano stwierdzić, na jaką ulicę pojechała. Odnaleziono szofera owej taksówki. Padła nazwa ulicy — o, zgrozo! — tej, gdzie Jadzia była na koncercie!...

Warski omal nie zemdlał, dowiadując się o tem szczególe.

Ale dowiedział się jeszcze czegoś...

Czegoś, co uszło uwadze wszystkich. Coś, co sobie nagle dopiero teraz uprzytomnił, a co przecież mógł już wiedzieć oddawna... Nie pojmował, że też przedtem sam tego nie dostrzegł...

Przecież napadu dokonano w tym samym domu, w którym niegdyś Jadzia mieszkała u swej ciotki Bylickiej! Tam ją przecież odnalazł po tyloletnich poszukiwaniach!

O, już teraz był na tropie!

Pieńkowski znał dobrze Bylicką. Znał więc z pewnością i Jadzię...

Jeszcze jeden szczegół z dochodzenia:

„Dziecko znalazło się u Pieńkowskiego 15 lipca. Jakim sposobem, nie udało się stwierdzić."

Warski uprzytomnił sobie, że stało się to trzy dni przed jego ślubem z Jadzią.

Bał się, że tym razem z pewnością wpadnie w obłęd.

— Muszę wreszcie tę całą sprawę wyjaśnić — mówił do siebie, — bo inaczej lada dzień, doprawdy, wywiozą mnie do Tworek. Sprowadzę dziecko do mnie i niespodziewanie zetknę z Jadzią. Zobaczę, jakie to na niej wywrze wrażenie.

Namówił sędziego śledczego Lumberta, aby wezwał do siebie Polcię. Tamten usłuchał. Polcia zjawiła się w towarzystwie Pulcherji, niemało przerażonej tem wszystkiem.

Węszyła w tem jakąś zasadzkę. Razem z Pieńkowskim dali lekcję Polci, jak ma zeznawać. Jednocześnie dano znać telefonicznie Jadzi, aby się miała na baczności. O mało nie zemdlała przy telefonie i teraz pławiła się w potokach łez, aby tylko Polci jaka krzywda się nie stała.

W gabinecie sędziego śledczego Polcia zastała już sprowadzonego uprzednio Mardka. Odrazu go poznała i zapytała:

— To ty teraz tu mieszkasz?

— Tak — odparł — na letniem mieszkaniu.

— Nie powiem, żeby tu było pięknie...

Sędzia śledczy wziął Polcię na kolana i pieszczotliwie zapytywał o najrozmaitsze szczegóły. Opowiedziała wszystko, ale ani słówka nie mówiła o owej tajemniczej damie, która jakoby miała być jej matką. Na nalegania Lumberta odrzekła:

— Nie było żadnej pięknej pani i nikt mi zabawek nie przynosił. Mamusi nie mam. Tatusia też nie. Wiem, że inne dzieci, z któremi się bawię, mają rodziców, ale ja nie.

Poczem dodała:

— Może będę miała, gdy dorosnę i będę grzeczna. Dziadzio mi przyrzekł, że mi się wystara o mamusię i tatusia, abym też miała to, co inne dzieci. Ale muszę się przez kilka lat dobrze sprawować.

Mardek pożerał ją oczami. O mało nie wybuchnął płaczem ze wzruszenia. Gdy sędzia już ją zwolnił, zapytała Mardka:

— A ty nie pójdziesz ze mną, smutny pajacyku?

— Nie, dziecinko — odparł, powstrzymując z trudem łzy, — nie mogę, moje złotko... Zatrzymują mnie tu pewne... interesy... jeszcze na jakiś czas...

— No to pocałuj mnie przynajmniej.

Mardek nie kazał się o to długo prosić. Bardziej wszakże zdziwiło Lumberta, że ujrzał przez uchylone drzwi, jak Warski po wyjściu Polci nagle zbliżył się do niej. Warski wiedział, że Polcia z niczem się nie zdradziła u sędziego śledczego, ale co to będzie, gdy stanie oko w oko z Jadzią i Jadzia okaże się jej matką?

Rozlegnie się jeden krzyk, a potem drugi...

Podwójny zew miłosny! A zarazem zew przerażenia i bólu...

Właśnie na ten wybuch czekał: on miał zadecydować o jego przyszłości.

Już Pulcherja wychodziła z Polcią, gdy nagle zbliżył się do niej Warski, mówiąc:

— Czyby pani nie zechciała pofatygować się na chwilę do mnie wraz z dzieckiem. Jestem obrońcą Mardka i chciałbym zadać dziecku parę pytań, które mi pomogą w obronie tego nieszczęśnika, mojem zdaniem, najzupełniej niewinnego. Poco ma cierpieć za winy nicpoteżnione? Doznać niesłusznej krzywdy?

Polcia zasmuciła się i zapytała:

— Kto chce skrzywdzić smutnego pajacyka?

— Są tacy. Ja właśnie chcę temu zapobiec.

— I ja też.

— Zechciałabyś mi w tem dopomóc, dziecinko?

— Bardzo — odparła z zapałem, poczem spojrzała na Pulcherję.

Ta była przeraźliwie strwożona. Zetknąć tak nagle matkę z córką bez uprzedzenia mogło być zgubne w skutkach, wręcz katastrofalne. Odparła więc:

— Może innym razem, panie mecenasie? Polcia jest zmęczona.

Ale, jak na złość, Polcia zawołała:

— Wcale nie jestem zmęczona! — I zwracając się do Warskiego, dodała: — Idziemy do pana ratować smutnego pajacyka.

Pulcherja już nie opierała się, aby się nie zdradzić. Ale głowa jej pracowała gorączkowo, jak wybrnąć z tej sytuacji. Na szczęście deszcz lunął, jak z cebra. Wyłapywano na wyścigi wszystkie wolne dorożki i taksówki. Warski pobiegł po przejeżdżającą taksówkę. Pulcherja skorzystała z tego, by szepnąć Polci:

— Polciu, słuchaj uważnie, co ci powiem. U tego pana będzie twoja mamusia. Pamiętaj, milcz. Nie zdradź się ani słowem, ani ruchem, ani minką, że ją znasz, że wiesz, kto to jest, bo potem mamusia długo, długo płakałaby.

Zdążyła to powiedzieć, bo na tę taksówkę, co Warski, rzuciła się pewna kobieta. Warski ustąpił. Wrócił pod daszek bramy, aby nie moknąć. Ale Pulcherja miała jeszcze coś do załatwienia. Rzekła więc:

— Panie mecenasie, lepiej ja pójdę, to mnie będą ustępowali, jak pan mecenas tamtej pani.

Skoczyła za róg, wpadła do najbliższej bramy i nakreśliła szybko na kartce następujące słowa:

„Niebezpieczeństwo. Za chwilę będę u pani z Polcią. Niby mecenas chce ją wypytać. Ale to z pewnością zasadzka. Dziecko jest uprzedzone. Niech pani się trzyma. Odwagi."

Dała to posłańcowi, kazała biec z tem do najbliższej owocarni, przez podany mu telefon poprosić panią i powtórzyć treść tej kartki. Nazwiska umyślnie nie podała.

Teraz dopiero szukała taksówki. Już widziała wolną. Ale nie chciała jej wziąć. Za prędko byliby na miejscu. Chciała dać mecenasowej więcej czasu na przygotowanie się. Szukała więc dorożki, by jazda potrwała dłużej. Wreszcie znalazła.

Całkowicie już uspokojona jechała teraz z Polcią do mieszkania mecenasa.

Znacznie mniej byłaby spokojna, gdyby wiedziała, komu oddała tę kartkę... Ani jej się śniło, że tym posłańcem był... przebrany agent urzędu śledczego Pimulski, znający dokładnie całą sprawę. Odrazu dowiedział się, czyj to numer telefonu. Poznał również Pulcherję. Porozumiał się ze stojącym tuż kolegą Bonackim.

Postanowili na wszelki wypadek zatelefonować treść kartki, aby przekonać się, jakie wywrze wrażenie. Zadzwonili. Podeszła do telefonu służąca. Zapytała, kto prosi. Pimulski nie chciał powiedzieć, kazał tylko dać znać, że w ważnej, niecierpiącej zwłoki, sprawie. Jadzia podbiegła do telefonu i odrazu zapytała:

— Pulcherja?

— Nie, proszę pani, ale w jej imieniu — poczem odczytał treść kartki.

Gdy skończył, usłyszał wybuch płaczu...

O to mu właśnie szło... Powiesił słuchawkę...

— — — — — — — — — —

Z drżeniem serca oczekiwała Jadzia przybycia córki. A więc mąż już coś podejrzewa?!

I czy uda się im, jej i Polci, ukryć całą prawdę? Czy niczem się nie zdradzą?

Oto dzwonek. Kroki. Mąż...

Wszedł i najdelikatniej zapytał:

— Moje złotko, pozwól, że wezwę cię do pomocy w sprawie Mardka, którym się przecież żywo interesowałaś. Aby go uratować, chcę zadać kilka pytań małej dziewczynce... Zawsze kobiecie łatwiej będzie coś się od dziecka dowiedzieć...

Spojrzał na Jadzię. Była najzupełniej spokojna. Oczom swym nie wierzył i znów przeklinał sam siebie za powzięte podejrzenia. Nigdy właściwie nie przypuszczał, aby mogła kochać go przy tak wielkiej różnicy wieku. Może kłamała? Ależ przecież nie można kłamać wciąż? Raz, choć na chwilę, musi się zdradzić, choćby najwytrawniejsza oszustka.

A tu nic!... Błękit oczu Jadzi nie był zamącony najmniejszą chmurką. Mówił wymowniej, niż słowa: „Rób, jak chcesz. Chętnie ci dopomogę".

Tymczasem w przyległym pokoju Polcia już usłyszała głos matki i szepnęła:

— To mamusia.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL PACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Okazało się, że łączą go bliższe stosunki z jego gospodynią i kiedy dał jej do zrozumienia, że ma zamiar się ożenić, spotkał się z takim wybuchem histerji z jej strony i awanturą, że od tego czasu chodził jak struty. Zagroziła mu, jak mi mówił, że raczej zabije jego i siebie, zanim dopuści do tego, by ją porzucił. „Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego" — dodał — „i obawiam się, że pewnego dnia zostanę przez nią otruty".

Przeraziłam się.

— Dlaczego nie oddalasz jej i nie dajesz znać do policji? — zapytałam.

— Obawiam się skandalu, — odpowiedział. — Mam nadzieję, że uda mi się większą sumą pieniędzy załatwić z nią sprawę.

Minęło kilka dni. Narzeczony mój był coraz bardziej zdenerwowany. Owej krytycznej nocy otrzymałam od niego list, bym przyjechała do jego willi, gdyż czuje się słaby i nie może przyjechać do Londynu. Był to pierwszy wypadek, kiedy byłam u niego. Zastałam go silnie zdenerwowanego, rękę miał na temblaku. Powiedział mi, że upadł i zwichnął rękę.

— Mam złe przeczucie — powiedział wówczas, — dlatego też w razie jakiegoś wypadku będziesz zabezpieczona.

Mówiąc to wyjął z szuflady dokument, świadczący, że na moje nazwisko ulokował w jednym z banków pięć tysięcy funtów szterlingów, które stanowią moją wyłączną własność.

— Na wszelki wypadek, chcę, byś była zabezpieczona i nie cierpiała głodu — mówił.

Błagałam go na wszystko, by usunął tę kobietę, wreszcie zaproponowałam mu, abyśmy się natychmiast pobrali i postawili ją przed faktem dokonanym, lecz sprzeciwił się temu kategorycznie, mówiąc:

— Za nic na świecie nie narażę cię na niebezpieczeństwo. Ta kobieta jest zdolna do wszystkiego i obawiam się o twoje życie.

Udało mi się przekonać go i wtedy powiedział:

— Zresztą dziś jeszcze rozmówię się z nią kategorycznie, i o ile nie zgodzi się na moją propozycję, każę jej opuścić dom, a w razie oporu zameldują policji o jej szantażu.

Uspokoiłam się nieco jego stanowczością i wyjechałam zpowrotem do Londynu.

Jak już panu zaznaczyłam, odprowadził mnie na dworzec kolejowy i obiecał za dwa lub trzy dni przyjechać do Londynu. Minął prawie tydzień i zaniepokojona jego nieobecnością pojechałam do niego.

Drzwi otworzyła mi jego gospodyni. Aczkolwiek była dla mnie bardzo uprzejma, poczułam do niej jakiś dziwny wstręt, lecz przypisywałam to uprzedzeniu, jakie do niej miałam, jako do mojej rywalki.

Na moje zapytanie o Mortona, odpowiedziała:

— Pan Morton wyjechał trzy dni temu na dłuższy czas i przed wyjazdem pozostawił u mnie list dla pani, polecając, bym go odesłała, lecz na śmierć o tem zapomniałam, ale w tej chwili go pani wręczę.

Istotnie, pozostawiwszy mnie w saloniku, powróciła niebawem, wręczając list w zapieczętowanej kopercie — zaadresowany do mnie. W liście tym rzeczywiście narzeczony mój pisał, ażebym się nie niepokoiła, gdyż w ważnych sprawach handlowych musi nagle wyjechać na dłuższy czas i bezzwłocznie po przyjeździe ze mną się skomunikuje.

Narazie uwierzyłam w to, lecz kiedy przez dwa tygodnie nie miałam od niego żadnej wiadomości, pomyślałam sobie, że postanowił ze mną zerwać i dla tego wyjechał. Byłam zbyt ambitna, by w dalszym ciągu dowiadywać się o niego i na tem poprzestałam. Ze złożonych na moje nazwisko pieniędzy nie podjęłam ani jednego grosza, nie chcąc za moje prawdziwe uczucie brać pieniędzy.

Nie mogłam usiedzieć w Londynie i zdecydowałam się wyjechać na jakiś czas do Maargate (miejscowość kuracyjna), by tam wreszcie o nim zapomnieć. Przed kilku dniami przeczytałam w gazetach o znalezieniu jego zwłok i o podejrzeniu, jakie padło na mnie. Przyznaję, że było to wielkim błędem z mej strony, iż nie stawiłam się do policji i nie powiedziałam całej prawdy, ale obawiałam się, że wsadzą mnie do więzienia za zabójstwo i że nazwisko moje, jako morderczyni, stanie się głośne w całym świecie.

Przypomniałam sobie słowa mego narzeczonego, że ta kobieta jest zdolna do wszystkie go i rzeczywiście obawiałam się, że mogę paść ofiarą jej nikczemności, wszak prócz rozmowy mojej z zamordowanym, nie miałam żadnych dowodów na oskarżenie jej, mimo to, jestem przekonana i gotowam przysiąc, że ta nikczemna kobieta zamordowała mego narzeczonego.

— Bardzo źle pani zrobiła, że nie zgłosiła się pani do władz po przeczytaniu wzmianki o jego śmierci i aczkolwiek jestem przekonany o pani niewinności, naraziła się pani na wielkie nieprzyjemności. Sama pani przyzna, że tak jak się sprawa obecnie przedstawia pada na nią podejrzenie.

— Wiem o tem i gotowa jestem na wszystko, nawet na dłuższy pobyt w więzieniu, byle sprawa została wyjaśniona i śmierć nieszczęśliwego pana Mortona została pomszczona.

— Mam nadzieję, że uda mi się uchronić panią od aresztowania, w każdym razie będzie pani musiała pojechać ze mną do Londynu i tam przedstawić całą sprawę memu zwierzchnikowi i prokuratorowi. Osobiście wierzę, że jest pani niewinna i mam nadzieję, że uda mi się to udowodnić; ale wspomniała pani o jakimś liście, który rzekomo doręczyła pani gospodyni zamordowanego. Czy pani jeszcze ma ten list?

— Mam go u siebie w domu i w tej chwili mogę go panu wręczyć.

— Doskonale, a zatem pójdziemy zpowrotem do pensjonatu, zapakuje się pani i najbliższym pociągiem pojedziemy do Londynu.

Następny pociąg odchodził około godziny drugiej po południu i mieliśmy dosyć czasu do przygotowania się do podróży. Panna Berkoni wręczyła mi list Mortona.

— Gdyby list ten był sfałszowany — pomyślałem sobie — byłby to bardzo poważny dowód winy przeciw gospodyni zamordowanego.

W czasie jazdy do Londynu jeszcze raz myślałem o całej sprawie. Jeżeli pani Cody w rzeczywistości zamordowała Mortona, to dlaczego w takim razie doręczyła testament nieboszczyka, jaki nie był sporządzony na jej korzyść i cały majątek przypadał córce zmarłego? Czy nie byłoby w tym wypadku dogodniej dla niej zniszczyć ten testament? Najważniejsze dla mnie obecnie było stwierdzenie, czy list adresowany do panny Berkoni był autentyczny, czy też falsyfikatem.

Po przyjeździe do Londynu mimo późnej pory, natychmiast skomunikowałem się z naczelnikiem urzędu, któremu zreferowałem całą sprawę i moje zdanie o pannie Berkoni. Po dłuższej z nią rozmowie naczelnik sir William, zarówno, jak i inspektor Davidson doszli również do przekonania, że jest ona ofiarą szatańskiej intrygi i naczelnik postanowił jej nie aresztować. Oczywiście poddana ona została ścisłej obserwacji, by w razie czego nie ratowała się ucieczką.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

Przemiłym moim Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy zechcieli łaskawie nadesłać mi życzenia świąteczne, a nawet ułamki opłatków, — tą drogą najserdeczniej dziękuję, zarazem przesyłając wszystkim bez wyjątku kochanym Czytelniczkom i Czytelnikom — z głębi serca płynące życzenia Wesołych Świąt.

P. Alina Z. z Pięknej zwierza się nam: „Już od dłuższego czasu przeżywam tragedję, która mnie coraz bardziej trawi, odbierając chęć i siły do życia.

Przed trzema laty poznałam pewnego Władka. Widywaliśmy się często, spędzając czas przy kawie lub fortepianie, tańcząc i śpiewając przeboje. Poczułam wtedy, że Władek robi na mnie pewne wrażenie. Spostrzegłam, jak swoją osobą mą ci mi beztroski humor „wolnej panny", że, wreszcie, staje na mej drodze, aby odegrać jakąś rolę. Poczęłam patrzeć w jego czarne, bardzo ciekawe, żywe oczy, które tak często się śmiały razem z białemi, jak śnieg zębami — zaczęłam bliżej siadać przy nim, pilniej słuchając jego głosu, dźwięcznego, jak akord wyśnionej melodji.

Rozmawialiśmy dość często i dużo. Wymienialiśmy nasze najskrytsze myśli, pogodne, naturalne, wznosząc rzeczy piękne, szlachetne a krusząc niskie, przyziemne uczucia, będące bodajże wyłączną treścią współczesnej doby.

Człowiek ten o tak niepospolitej kulturze ducha, o tak wielkiej sile moralnej, stawał mi się coraz droższym i potrzebniejszym do życia. Radość spotkania tak innego od wszystkich człowieka, rozpierała mi piersi, do których w przyszłości tulić chciałam mój „skarb".

Warunki, w jakich się wychowałam, stworzyły że mnie powierzchownie pustą kobietę, przepadającą za wrażeniami, godnemi tylko słabych zmysłów ludzkich. Flirtowałam, uczęszczałam na bale, zabawy, mając pieniądze, chadzałam na wyścigi, jeździłam to tu, to tam, słowem brałam wszystko, co mogłam, nie doznając dużej przyjemności, gdyż wszystko to przecho dziło w bezbarwną przeszłość. Natura, dana mi od Boga, nie została jednak zupełnie zagłuszona. Tkwiła we mnie nadal nieznana mi jeszcze wtedy, nowa, zupełnie inna kobieta. Potrafiłam zachować to, czego pan na najwięcej broni, a więc czci i czystości, co świadczy najlepiej o mej głębszej naturze i woli.

Czekałam tylko na przyjście tego, który we mnie obudzi piękno i któremu oddam wszystko, co mam, aby tem sie radował ku mojemu szczęściu. Odrzucałam starających się o moją rękę, bo wiedziałam, że są łakomi jeno mego posagu. Czekałam, czując, że Władek jest mym wybranym. On i tylko on mnie zmienił, on podniósł swemi ramionami zamierającą, piękną, bo uczciwą i dobrą moją prawdziwą naturę, on wzbudził we mnie serce, a złamał pustkę i ohydę życia 20-go wieku. I oto kiedy stałam się godną jego ducha, uważając za szczyt szczęścia żyć dla niego — odepchnął mnie, gardząc mną i moją fortuną, choć sam jest niezamożny, i bez pieniędzy. Zaraz po powrocie z wojska zaręczył się, a za dwa — trzy miesiące jedzie na studja zagranicę, w czem mu zapewne, pomoże narzeczona.

Nie wierzę, aby niewiasta, posyłając narzeczonego w daleki kraj, była mu wciąż wierna, mając z jego strony choćby wdzięczność za pomoc w studjach. Dlatego też i ja chcę jechać na ten sam uniwersytet, na który on jedzie, aby kończyć studja, tu już rozpoczęte. Chcę go wciąż widzieć i łudzić się nadzieją, że może ona przestanie go kochać. A wtedy mu podam rękę, pokażę serce niewiasty, o której marzył i tyle mi opowiadał. Bo życie bez niego jest dla mnie niczem — jest bez barwy i woni, tak, jak piękny kwiat, sklejony z piór lub materji. Pamiętam, jak mi powiedział: „Nie wolno nam zacieśniać naszych więzów przyjaźni, gdyż mogą one wzbudzić miłość, któraby była zgubna dla naszych, tak różnych dusz, nie wolno stwarzać rozdroży między naturą a sercem."

Wziął mnie za taką, jaką byłam (częściowo), a nie za taką, jaką jestem obecnie. I to mnie najbardziej boli. On nie wierzy we mnie, nie chce mnie zrozumieć, i dlatego zostaje przy tamtej, która pewnie jest, jak wszystkie, pod znakiem zapytania.

Czy mam jechać? Czy zostać tu i poddać się strasznym myślom? Co robić? Czekać, aż tam ta wypuści go z ramion? Nie! To straszne! Więc co robić? Czy może wstąpić do jakiej misji, oddając swój posag dla biednych? Ale n.e — jego oczy i głos będą zawsze ze mną. Myśli jego coraz bardziej krystalizują się w mem sercu — to wszystko nie daje mi żyć!

Co począć? Oto moje pytanie. Pan mi z pewnością odpowie bezstronnie, bo Panem nie włada nic, prócz miłości bliźnie go. A ja tak pragnę obcego, a zarazem przyjacielskiego głosu. Sądzę zaś z Pańskich rad, że tylko Pan jest w stanie wyzwolić mnie z tragicznej sieci, w której się tak zgubnie zaplątałam."

Pomysł o udaniu się na ten sam uniwersytet wydaje mi się nienajgorszy. Będzie Pani blisko ukochanego i tem znakomicie powiększy możliwość odzyskania go, zwłaszcza, że tamta będzie zdala i nie będzie mogła tak silnie wywierać na niego swego, narazie zwycięskiego, wpływu.

Nieprawdą jest, że rozłąka potęguje miłość. Przeciwnie, osłabia ją. Francuskie przysłowie mówi: „Nieobecni — sami sobie winni". Tam, zdala od rodziny i ojczyzny, ukochany Pani prędzej czy później odczuje swą samotność, obcość otoczenia prędzej czy później niewątpliwie zacznie mu ciążyć, a wtedy kochające serce rodaczki będzie dlań nieocenioną osłodą, kojąc tęsknotę za krajem.

Liczę też na to, że Pani zdoła troskliwością i kobiecem ciepłem, jakby macierzyńską opieka, stworzyć atmosferę, pomyśl nie wpływającą na ponowne nawiązanie harmonji między Wa szemi sercami.

Nie wiem, co skłoniło go do porzucenia Pani. Widząc, jak pięknie i dokładnie Pani umie analizować swe czyny i poglądy, potrafi Pani, zapewne, wyczuć, co właściwie go od Pani odepchnęło i w tę właśnie strunę uderzyć. Jeżeli zbytni intelektualizm (o który Panią posądzam), proszę więc rozwinąć nieco bardziej momenty uczuciowe, jeśli niesłuszna, mojem zdaniem, pogarda dla 20-go wieku — proszę wrócić do metody wspólnego śpiewu i tańca. O, tak, kto nie docenia zalet naszych czasów, zwalczając je, niech się nie dziwi, że one się mszczą na swym wrogu. Radzę z nowoczesnością nie wojować. Jest gospodarczo przykra, ale życiowo, duchowo, dziejowo — bardzo, bardzo piękna, radosna i promienna, a kto nią napawać się nie umie, sam sobie winien!

P. „Łodzianće". Radzimy pieniądze zwrócić.

P. Zenię prosimy o adres. Może co poradzimy.

P. Cz. ze Świdnika. List Pani wywołał zainteresowanie. Ludzie, pragnący użyć Pani niedoli, proszą o adres Pa-

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— Co? To może nieprawda? To nie on był twoim kochankiem? Masz dziewczynkę od innego? Może... Ale dlaczegóż więc on ciebie nie kapuje? Przecież może się tem uratować? I dlaczego nie kapuje nas, jak myśmy go kapowali? — pytał Szlaja.

Jadzia spojrzała na zegarek i rzekła:

— Pięć minut upłynęło.

— Ani mi się śni stąd wyjść — zawołał, pieniąc się Szlaja.

— Każę pana wyrzucić przez służbę.

— Nie odważysz się. Spróbuj! Proszę! Polcia będzie zgubiona!

— Kłamiesz! Ukryłam ją dobrze! Nie wiesz, gdzie się znajduje! — zawołała Jadzia, już go nawet tykając ze złości.

— To ty kłamiesz, mała. Mam Polcię w ręku. Lepiej ze mną nie zadzierać.

— Nikczemniku, łotrze!...

— Przedewszystkiem uspokój się. Siadaj. Pogadamy. Dam ci dowody. A wtedy zaraz zmiękniesz.

Oszalała z przerażenia, Jadzia wsłuchiwała się w słowa Szlai, nie wierząc swym uszom. O, jeżeli tak, gotowa była rzeczywiście paść przed nim na kolana i błagać go, aby zażądał od niej wszystkiego, aby tylko Polci włosek z głowy nie spadł! Wyczuł to snać, bo triumfująco się uśmiechając, zapytał:

— Już nie chcesz mnie wypędzić? To klawo, moja mała! Bądź grzeczna i posłuszna. Wiesz, że cię kocham i pożądam. I powiedziałem ci już, że jeszcze przyjdziesz na moje podwórko. Wbij to sobie w głowę i wiedz, że inaczej nie będzie. Jeżeli przyjdziesz na randkę i zostaniesz moją, oddam ci Polcię. Inaczej ani mowy!

Zbliżył się do niej. Gdy poczuła na sobie jego smrodliwy oddech, przepojony wyziewami alkoholu i tytoniu, wzdrygnęła się ze wstrętem. To też, gdy ją zapytał:

— Zgoda?

Odparła:

— Nigdy!

— Bo widocznie mi jednak nie wierzysz. Więc ci dam dowody. Od czasu wyjazdu Pieńkowskiego, nie odstępowałem go ani na krok. Razem z nim wsiadłem do pociągu gdańskiego. Byłem tam, potem razem z nim pojechałem statkiem do Gdyni, a stamtąd znów do Warszawy, a z Warszawy do małej wioski, gdzie Pieńkowski kiedyś mieszkał, zanim się sprowadził do Warszawy. Tam mu pewnego dnia bachora znienacka porwałem i trzymam teraz u siebie w bardzo miłem towarzystwie, tego mniej więcej rodzaju, jak ci mówiłem kiedyś u Zawady, to znaczy, że już ją tam odpowiednio wykierują... na ulicznicę...

Jadzia jęknęła, omdlewając z rozpaczy, ale Szlaja był niemiłosierny... Zawołała:

— Kłamiesz, nędzniku! Pieńkowski dałby mi znać!

— Dziś dopiero wrócił do Warszawy. Szuka dziecka wszędzie. Nie dał ci znać, bo się boi.

Jak na złość zadzwonił telefon. Pieńkowski rozpaczliwym głosem donosił o zniknięciu Polci.

Słuchawka wypadła z rąk Jadzi. Szlaja zaśmiał się:

— Więc nie kłamałem? No, widzisz... Sprawa jest prosta. Dziecko jest u mnie. Możesz je wykupić.

— Dam pieniędzy, ile zechcesz. Sam wyznacz cenę. Sprzedam całą moją biżuterję. Pożyczę u lichwiarzy. Będę żyła kłamstwem. Narażę się na wszystko. Ile żądasz?

Szlaja potrząsnął głową. Odrzekł:

— Nie jestem łasy na pieniądze. Owszem, nie brzydzę się niemi, ale w tym wypadku, nie o forsę mi chodzi. Wiesz o tem dobrze...

Jadzię przeszyła myśl: zabić łotra!

Ale gdyby nawet... Czyż w ten sposób odzyska córkę? Przecież nie wie, gdzie jest... Tymczasem Szlaja nalegał:

— Nie forsy chcę, a ciebie! Twojego ciała!...

— Nigdy!

— Namyśl się. Sprawa jest poważna.

— Nigdy!

— Chodzi o twoją córkę.

— Nigdy!

— Oj, nie zaczynaj ze mną! Wiesz, że nic już Polci nie wyrwie z moich szponów. Nawet, gdy wszystko powiesz mężowi. Mam na to Lewczaka. Pamiętasz, co powiedział u Zawady? Zakatrupi się dziecko i już. Lewczak nie mięczak! Piśniesz słówko mężowi — dziecka mózg na ścianie, oko na widelcu. I to z twojej winy. Na twem sumieniu ciążyć będzie śmierć twego dziecka. A więc mężowi nie powiesz. Ale i tak bachora zakatrupimy, jeżeli się będziesz opierała. Nie zależy nam na takim bękarcie. Trzymam go tylko, jako broń na ciebie. To moje ostatnie słowo. A twoje?

— Nigdy!

— Więc widocznie nie wiesz, gdzie twoja córka je[illegible]. W najgorszej melinie, wśród najgorszych brudów i największych bandytów. Ustąpisz?

— Nigdy!

— Każdy dzień zwłoki, to nowy krok dalej w sze. Nigdy nie zapomni tego, co widziała i słyszała, świństwo, codzień usłyszy o innem łajdactwie. Zarazi się tem wszystkiem. Małe bachory szybko takie rzeczy przejmują. Jej dusza zatruje się raz na zawsze. Nigdy nie zapomni tego, ci widziała i słyszała. I to wszystko z twojej winy. Więc? Będziesz moją?

— Nigdy!

— Nie rozumiem, na co liczysz? Kto i co zdoła ją ocalić?

— Śmierć!

Tem trochę jednak Szlaję zbiła z tropu. Nie liczył na to. Nie miał innych argumentów. Wrócił więc do tych samych atutów:

— Dziś jeszcze wszystkoby się dało załatwić. Jeden — dwa dni nie zdołają zepsuć dziewczyny. Ale każdy dzień — to większa nauka. Jutro — pojutrze już może być zapóźno. Więc może jednak opamiętasz się?

— Nigdy!

— No to bardzo zła matka z ciebie. Raz się dziecka wyrzekłaś, aby zrobić karjerę i zostać panią mecenasową, a teraz chcesz, żeby zmarniało tylko dla twego głupiego uporu. Bardzo brzydko postępujesz. Namyśl się dobrze raz jeszcze. Przyjdziesz i tak na moje podwórko! To nie mój ostatni sposób. Więc poco biedny bachor ma cierpieć. A więc?

— Nigdy!

— Może chcesz popełnić samobójstwo? Nic na tem nie zyskasz. Tak i tak Polcię wykierują na ulicznicę. Batem i głodem. Będziesz ją miała na sumieniu i nie zaznasz wiecznego zbawienia. Więc ostatni raz ci mówię. Daję ci czas do namysłu. Codziennie będę czekał na ciebie o piątej u Zawady. Tegoż dnia, gdy przyjdziesz, otrzymasz Polcię. Postaraj się, aby to nastąpiło jak najszybciej, bo przez ten czas bachor tam się uczy rozmaitości...

Wstał, ukłonił się...

Jadzia już była nieprzytomna z rozpaczy. Nie wiedziała nawet, czy już wyszedł, czy jeszcze jest w pokoju...

Wtem usłyszała zbliżający się odgłos znajomych kroków.

Mąż!...

Ta przerażająca świadomość, zamiast ją jeszcze bardziej przestraszyć, wyrwała ją z odrętwienia. Zawołała:

— Mój mąż!...

I dopiero teraz spostrzegła, że Szlaja jeszcze nie wyszedł z pokoju.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zośce z Królewskiej odradzamy małżeństwa zarówno z niekochanym bogaczem, jak z kochanym lekkoduchem. Czekać na człowieka, odpowiedniego pod każdym względem, zwłaszcza, że małżeństwo to zbyt poważna rzecz, aby je za wierać w pośpiechu.

P. Leśka powinna jednak wszystko wyznać szczerze narzeczonemu przed ślubem. Jeżeliby rzeczy wiście zerwał z Panią, dałby tem dowód, że nie kocha Pani prawdziwie, a za takiego znów nie powinna Pani pod żadnym pozorem wychodzić zamąż.

Ponieważ niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, więc i tym razem ten przykry fakt ma aż dwie dobre strony. Przedewszystkiem możność przekonania się o prawdziwości miłości narzeczonego, a po drugie pozbycia się człowieka, niekochającego, z którym małżeństwo nie przyniosłoby szczęścia.

P. Marychna ze Złotej pisze o sobie, że nietylko nie jest ładna, ale nawet niema w niej nic, coby mogło mężczyzn pociągać. Rzeczywistość wszakże zadaje kłam jej twierdzeniom, bo p. Marychna ma jednak jakoby mnóstwo wielbicieli i to zarówno z pośród sztubaków, jak studentów i nawet starszych panów. Cały kłopot w tem, że nikt z licznych wielbicieli nie zdołał podbić serduszka p. Marychny, wielce już tem wszystkiem zniecierpliwionej, bo strasznie chciałaby się zakochać i to jak najprędzej. Zapytuje nas, jak to się robi.

Widać, P. Marychno, że Pani ma dopiero 16 lat, skoro Panią takie rzeczy trapią. Jeszcze ma Pani dużo, bardzo dużo czasu. Przecież Pani „karjera miłosna" może trwać dopiero najwyżej rok. Niechże Pani się tak nie niecierpliwi. W kierunku za kochania się „robić" nic nie można. Miłość sama spłynie na Panią nieoczekiwaną falą, zanim Pani się spostrzeże i opromieni swym blaskiem życie Pani. Tylko trochę cierpliwości!

P. Ż. z Małopolski.

Ja na Pańskiem miejscu utrwaliłbym małżeństwem ten związek serc, dusz i ciał. Nie zważałbym na przeszkody. Trudno: musi Pan wybierać między miłością a przywiązaniem do tradycji.

Oczywiście, sporo ludzi żyje ze sobą bardzo szczęśliwie bez ślubu, a sporo małżeństw jest nieszczęśliwych, ale skoro oboje chcecie się pobrać, należy, mojem zdaniem, wszelkie przeszkody usunąć. I powinien zrobić ten pierwszy krok raczej Pan, niż Pańska ukochana. Gdy Pan chwilę pomyśli, przyzna mi Pan z punktu widzenia praktyczno - życiowego słuszność z całą pewnością.

„Marzycielowi" z Wilna.

Skoro dla jednej niewiasty był Pan już „marzeniem", będzie Pan więc niem z pewnością jeszcze dla niejednej. Więcej odwagi!

„Trzem muszkieterom".

List Panów jest równie dowcipny, jak... nieprzyzwoity i to w granicach, przekraczających możności drukowanego słowa. Szkoda, bo Czytelnicy nasi uśmieliby się z niego serdecznie, niczem czytając „Wesołe Wiadomości". Ale cóż, kiedy poza pewne ramy wykraczać nam nie wolno... Ponieważ wszakże Panowie na ten wesoły list domagają się poważnej odpowiedzi, dam ją Panom i to bardzo krótką. Niech Panowie poprostu ową ponętną niewiastę zapytają, kogo z Panów woli i w ten sposób przekonają się, komu sądzono zaznać z nią szczęścia dozgonnego.

P. Hanka W-ska zechce łaskawie zastosować się do rady, danej w tymże odcinku nieco wyżej p. Leśce.

P. Lusi.

Przysięgi miłosne są, proszę Pani, najkruchsze na świecie. O ileby za krzywoprzysięstwo w miłości karano więzieniem, co drugi dom niemal musiałby być okratowany. Może dlatego właśnie prawo nie każe krzywoprzysięzców miłosnych.

A może jeszcze i z tego powodu. Gdy przysięgają, są, w większości wypadków, szczerzy. Otumanieni potężnym szałem miłosnym, są najgłębiej przekonani, że tak właśnie czują. Dopiero, gdy przychodzi otrzeźwienie, niekiedy żałują słów, ale już wtedy bywa zapóźno. Dlatego nigdy i w żadnym wypadku nie należy wierzyć samym tylko przysięgom miłosnym.

Wogóle w miłości decydującemi dowodami powinny być nie słowa, lecz czyny. Tak, jak się jemu zdawało, że nigdy Pani nie opuści, tak znów teraz Pani się zdaje, że go Pani nigdy nie zapomni. Otóż, ja Pani ręczę, że go Pani zapomni, gdy tylko Pani pokocha innego. Mając 17 lat, nie powinna się Pani tak rozczarowywać do życia. Należy otrząsnąć się z rozpaczy, poszukać ukojenia w towarzystwie, a gdy przyjdzie druga miłość, pierwsza — zawiedziona — rozpłynie się w nicość. Proszę więc nie upadać na duchu i być dobrej myśli.

P. Włada z Marymontu zechce się uspokoić i nie działać na gorąco. Jeżeli Iruśka wyśmiewa się z Pani, nie ma słuszności. Należy jej odpowiedzieć pogardą i niczem więcej. A zarazem szukać innej przyjaciółki, szczerszej, wierniejszej, milszej.

P. Zocha Świe — ska musi stanowczo pozbyć się tak niewłaściwego w 17-ym roku życia przygnębienia. Naprzeciw jest właśnie powiedzieć sobie: „Nie mam szczęścia i już mieć nie będę". Przeciwnie trzeba zawsze sobie mówić: „Chcę szczęścia i zdobędę je". Proszę pamiętać, że „każdy jest kowalem własnego szczęścia". Pod tem hasłem zwycięży Pani z pewnością.

Nie wolno wpadać w rozpacz, nie wolno tracić otuchy oraz odwagi w walce o szczęście. Tylko „odważnym szczęście sprzyja". Każdy ma do niego prawo i zdobędzie je. „Chcieć — to móc".

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: św. Tomasza.
Środa: św. Eugenjusza.

Wschód słońca o g. 7·42 zachód o g. 15.26

Stan pogody:

Zachmurzenie zmienne z przelotnemi deszczami, w dalszym ciągu temperatura od 4 do 6 st. Umiarkowane lub słabe wiatry zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Niech artyści literaci i t. p. wyzyskają dzisiejsze wpływy dla swoich celów. Praca umysłowa przyniesie dobre i trwałe wyniki.
Możemy dzisiaj oprzeć się na protekcji, bo na pewno przyniesie rezultaty.

Wtorek.

Teatr miejski: „Burza w szklance wody"

Apollo: „Światła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ben-Hur".
Słońce: „Siedem Orłów".
Sztuka: „Tragedja amerykańska".
Świt: „Św. Antoni Padewski".
Adria: „Pat i Patachon"
Uciecha: „Diziana".
Warszawa: „Messalina"

Radjo (Wtorek)

G. 13.10 Kom. meteor., 13.15 Kom. gosp., 14.45 Płyty, 15.25 Audycja dla nauczycieli muzyki, 16.05 Giełda pieniężna, 16.10 Program dla dzieci, 16.35 Odczyt, 16.55 Kom. harcerski, 17 Płyty, 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19.10 Odczyt, 19.25 Program, 19.30 Płyty, 19.45 Prasowy dziennik radjowy, 20 Feljeton, 20.15 Koncert, 21.55 Skrzynka pocztowa, 22.10 Koncert solisty, 22.40 Dodatek do pras. dziennika radjow., 22.45 Komunikaty, 22.50 Wiadomości sportowe, 23 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 27.

Hej kolęda, kolęda!

Na rogatkę wielicką wyjechało pogotowie ratunkowe do 23-letniego Michała Bugaja robotnika z Prokocimia, którego napadli kolędnicy z Piasków Wielkich i ciężko go poranili.

Lekarz dyżurny stwierdził u Bugaja ranę tłuczoną na nosie z obrzękiem, oraz koło lewego oka, ranę długości 5 cm. na kości potylicznej, obrażenia i sińce na całem ciele, oraz zdarcia naskórka.

Bugaj twierdzi, że kolędnicy tłukli go jakąś szablą, którą widocznie król Herod nosił ze sobą dla większej powagi na „występach".

Ofiarę dzikich kolędników przewieziono w ciężkim stanie do szpitala chirurgicznego.

Sfingowany napad rabunkowy

Święta za cudze pieniądze.

Do policji zgłosił się 24-letni Czesław Gędłek woźnica zatrudniony w piekarni Moritza Fischera przy ul. Zatorskiej 6 i doniósł, że gdy rano jechał Aleją Mickiewicza, koło ul. Czystej zaczepiło go dwóch osobników, z których jeden obciął mu torbę z pieniądzmi, a drugi skaleczył go nożem w rękę. Przeprowadzone natychmiast dochodzenia ustaliły że Gędłek pobrał w kilku firmach pieniądze za pieczywo przed świętami, w czasie świąt je stracił, a nie mogąc nigdzie pożyczyć skradzionej kwoty, sfingował napad rabunkowy z obawy, by pracodawca nie wyrzucił go z posady. Gędłek przyznał się do winy.

Sprzeniewierzona przez Gędłka kwota wynosi 40 zł.

Z siekierą na Słowika.

W czasie sprzeczki ze swym mężem Seweryn Słowikiem (lat 52) pobiła go ciężko siekierą żona jego Marja. Słowika przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, a Słowikową pozostawiono na razie na wolnej stopie z uwagi na małe dzieci.

Słowik jest nałogowym alkoholikiem i zarobione pieniądze stale przepija.

Legitymacje na obiady, żywność i węgiel.

Biuro Rejestracyjne dla bezrobotnych przy pl. Jabłonowskich l. 19. wydawać będzie w dniach od 28 bm. do 31 bm. w godzinach od 10 do 14, legitymacje na obiady, zaś przekazy na żywność i bony na węgiel wydawać będzie Biuro Rejestracyjne dla osób zarejestrowanych od dnia 30 bm, do dnia 12 stycznia 1932.

Ze względu na wielką liczbę zarejestrowanych — bezrobotni winni we własnym interesie dopilnować oznaczonych w biurze rejestracyjnym terminów, w przeciwnym razie otrzymywać będą mogli swe legitymacje względnie przekazy dopiero po ukończeniu rozdziału tj. od dnia 13 stycznia 1932 r.

Gwiazdka w miejskich Zakładach opiekuńczych.

W miejskich Zakładach opiekuńczych (Miejski Dom Starców Miejski Żłóbek, Miejski Zakład wychowawczy dla bezdomnych dziewcząt i Miejski Zakład dla bezdomnych chłopców) odbyła się uroczystość wigilijna „Gwiazdka".

W uroczystości wzięli udział: wicepr. Dr. Klimecki, Przewodniczący Sekcji Opieki społecznej prof. Odo Bujwid, członek Sekcji Ks. Kan. Dr. Niemczyński naczelnik Wydziułu Opiek społecznej Jan Dusza wraz z referentami Wydziału Marjanem Limanowskim i Stanisławem Głową.

Do zebranych w każdym Zakładzie wychowanków i wychowanek przemówił wicepr. Dr. Klimecki, podnosząc w swych przemówieniach znaczenie uroczystości wigilijnej, oraz wzywając wychowanków i wychowanki do dalszej wytrwałej pracy dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa.

Po przemówieniu nastąpiły popisy wokalno-muzyczne wychowanków i wychowanek.

Uroczystość zakończyła się rozdaniem skromnych podarunków gwiazdkowych.

Przekazy żywnościowe dla bezrobot.

Przekazy żywnościowe wydane bezrobotnym przez Miejskie Biuro Rejestracyjne na miesiąc grudzień tracą swą ważność od Nowego Roku.

Dlatego też Miejski Komitet do spraw bezrobocia wzywa wszystkich bezrobotnych, posiadających przekazy grudniowe, aby na nie podjęli artykuły żywności w sklepach rejonowych w terminie do 31 bm, gdyż po tym terminie sklepy rejonowe przekazów przyjmować nie będą.

Krwawa bójka w sieni domu.

W sieni domu przy Małym rynku l. 6, rozgorzała krwawa walka, z której wyszli z ranami zadanemi nożem 19-letni Tad. Stolarczyk monter i 18-letni Wład. Głowacki robotnik.

Rany pobitych opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Jako sprawców napadu aresztowano 17-letniego Tad. Szymańskiego i 21-letniego Jana Głowackiego, czeladnika bronzowniczego, którzy jednak do winy się nie przyznali.

Skutki zgubienia kwitów bagażowych.

P. Tad. Parkowski z Sieniawy, (pow. N. Targ) zgubił dwa kwity bagażowe na dwie walizy z garderobą złożone w przechowalni na dworcu. Znalazca kwitu natychmiast obie walizy podjął, wyrządzając Parkowskiemu szkodę na 300 zł.

Konfiskata pieczywa w Warszawie.

Wobec wyraźnego zakazu wypieku w czasie świąt Bożego Narodzenia, w wielu piekarniach warszawskich, które nie zastosowały się do obowiązujących przepisów, dokonano konfiskaty kilkuset kilogramów nielegalnie wyprodukowanego pieczywa.

Po chorobie zapomniała ojczystej mowy.

Sensację w Paryżu wzbudził fakt demonstrowany w Akademji medycznej przez Dr. Marinesco.

Przedmiotem tej sensacji jest młoda studentka, Paryżanka, która po przebyciu ciężkiego zapalenia opłucnej, zapadła w długotrwały sen. Po obudzeniu się chorej okazało się, że zapomniała mówić po francusku, ciekawszym objawem było jednak, iż chora zaczęła się odzywać w językach obcych. Obecnie rodzice uczą ją francuskiego, co przychodzi chorej z wielką trudnością.

Zapomniała też we śnie rachować i nie potrafi obecnie wykonać najprostszego działania rachunkowego.

Zapałki w nowem opakowaniu.

Pojawiły się już w handlu zapałki monopolowe w nowem opakowaniu. Pudełko wygląda estetyczne, jest bardziej płaskie, zawiera jednak zamiast dawnych 50, tylko 35 zapałek, co przedstawia zmniejszenie ilości o 30%.

Wyrabianie posad.

W hotelu Monopol przebywał nieznany osobnik, który pod pozorem wyrabiania posad, wyłudził od szeregu osób legitymacje urzędowe, poczem zniknął.

O fakcie doniósł do policji p. Franc. Gernhardt emer. urz. kolejowy, zam. przy ul. Kalwaryjskiej.

Zachodzi podejrzenie, że nieznany osobnik wyłudził legitymacje w celach oszukańczych.

Wystawa dawnych dywanów anatolskich.

Muzeum Narodowe otrzymało w depozyt cenną kolekcję dawnych dywanów anatolskich ze zbiorów prywatnych. Kolekcja ta będzie wystawiona tylko do dnia 6 stycznia 1932 w jednym z pokojów lokalu w domu z fundacji Szołayskich (ul. Szczepańska 11 l. p.), gdzie mieści się wystawa sztuki japońskiej. Przez ten okres czasu wystawa będzie otwarta od godz. 10 do 2 i od 3 do 5 popołudniu, a wstęp wyjątkowo wynosić będzie 1 zł.

Wyrwicz w „Bagateli".

Wśród powodzi Sylwestrowych wieczorów w Krakowie, sympatycznie zapowiada się wieczór w „Bagateli", o godz. 11-tej w nocy. Uświetni go znakomity humorysta Wyrwicz, który wystąpi w swym pełnym repertuarze. Obok niego wystąpią Irena Soboltówna, primabalerina Teatru Polskiego w Katowicach i baletmistrz Eugenjusz Wojnar.

Przeniesienie oddziałów sądowych.

Zarządzeniem prezesa sądu okręgowego w Krakowie, przeniesione zostają z dniem 1 stycznia 1932 r. biura oddziałów XXII, XXVI i XXVII karnych krakowskiego sądu grodzkiego z gmachu przy ul. Crodzkiej 52, do gmachu sądowego przy ul. Senackiej 1, obejmującego wydziały karne sądu okręgowego.

Nasilenie odry.

W czasie od 20 do 26 bm. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 2, dyfterji 4, odry 39, ospy wietrznej 4, tyfusu plamistego 2.

Stracone futro.

N. Polman b. naczelnik stacji kolej. w Krakowie, zgłosił do policji, że skradziono mu z przedpokoju futro wartości 500 zł.

Chachołek na dworcu.

Na dworcu kolejowym w Krakowie 23-letni Henryk Chachołek, bezdomny, skradł w poczekalni na szkodę Władysława Zapory, plut. 51 pp. z Brzeżan, teczkę z bielizną i książeczkę PKO na 280 zł.

Chachołka aresztowano.

Złodzieje i patefon.

Za kradzież patefonu wartości 180 zł. z wozu na ul. Miodowej na szkodę J. Bratmana zamieszkałego przy ul. Dietla 21, policja aresztowała Adama Wencelewicza (lat 39) zam. przy ul. Dajwór 25, Marjana Filipowicza (l. 19) zam. Ciemna 6 i bezdomnego Stan. Kohuta (lat 20).

Wstrzymanie ruchu autobusowego do Lasu Wolskiego.

Dyrekcja tramwaju komunikuje, że ruch autobusu miejskiego na linji Salwator—las Wolski wstrzymany będzie z dniem 1 stycznia 1932 r. Ruch podjęty będzie ponownie z wiosną.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2